

367 • LUTY 2021

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



ŻEGNAJ, PAPCIU!

Moje spotkania z komiksem, jako odrębną formą sztuki, zaczęły się właśnie od *Tytusa, Romka i A'Tomka*. I to w nader dziwnych okolicznościach.

Byłem bardzo małym dzieckiem, gdy ktoś z domowników przyniósł z księgarni paczkę nowych nabytków zawiniętych w papier gazetowy. Tą gazetą był chyba „Świat Młodych”, na pewno zaś był tam wydrukowany fragment komiksu z owymi trzema bohaterami. Wtedy nie wiedziałem nawet, jak to się czyta. Domyśliłem się, że w dymkach są wypowiedzi bohaterów; nie mogłem natomiast rozgrzyźć, w jakiej kolejności „idą” poszczególne obrazki (języka każdej nieznannej sztuki trzeba się nauczyć; niektórzy z pierwszych widzów kinematografu gubili się przy montażu, a nawet kadrowaniu). Później – były paski z *Kajtkiem i Kokiem* Janusza Christy drukowane w popołudniówce „Wieczór Wybrzeża”, *Tytus Romek i A'Tomek* już w książeczkach oraz nadal w „Świecie Młodych”, w innym stylu utrzymane *Żbiki i Klossy*.

Mnie jednak zawsze bliżej było do komiksu humorystycznego (typu *Asterix i Obelix* oraz *Lucky Luke* – gdyby René Gosciniego wydawano w PRL-u). Jakoś pod koniec podstawówki, podczas wspólnej lektury któregoś *Żbika* (a nie wszystkie odcinki rysowali graficy o klasie Grzegorza Rosińskiego), powiedziałem starszemu koledze, że mnie się bardziej podobają komiksy Papcia Chmiela. Na co on zapytał, czy wyobrażam sobie tak narysowanego *Żbika* lub *Klossa*? Nie umiałem wówczas na to odpowiedzieć; to oczywiste, że nie – zabrakło mi jednak wiedzy, by zauważyć, że są to po prostu komiksy z różnych konwencji.

Wracając do Henryka Jerzego Chmielewskiego. Byłem szczęśliwym posiadaczem pierwszych wydań pierwszych książek przygód trójki nietypowych harcerzy. Co mnie zawsze martwiło: nigdy nie miałem kompletu tych książeczek. Trudno było je upolować w księgarni czy antykwariacie: przydział papieru szedł m.in. na zbiorcze wydania książek dyżurnych pisarzy PRL-u (różnych Dobrowolskich czy Putramentów) zalegających potem w księgarniach; wartościowe dzieła polskie i zagraniczne też zresztą znikają spod lady. Poza tym, gdy jakąś brakującą książeczkę dostałem, to których z kolegów gubił mi inną (dzieci są pod tym względem mistrzami). Regularnie czytałem i kupowałem kolejne księgi aż do westernowej (IX).

Później jednak wyrosłem jakoś z tej lektury. Mam jednak ogromny sentyment do tamtych wydań, z częściowo czarno-białymi ilustracjami. To akurat był chyba wymóg czysto techniczny, ograniczający koszty druku. Kolor był wtedy bowiem bardzo drogi. Pamiętam z tych czasów również przezrocza do projektora (też często przepiękne graficznie: np. *Iliada* i *Odyseja* oraz *Aleksander Wielki* z mistrzowskimi ilustracjami Mieczysława Kościelniaka!), gdzie pudełeczka z czarno-białym filmem były o połowę tańsze i częściej dostępne. Za mej wczesnej dorosłości realny socjalizm poczynił dalsze postępy – wydając albumy o sztuce (w tym o... impresjonizmie) z czarno-białymi reprodukcjami. Nie mam tu oczywiście na myśli czarno-białej fotografii artystycznej (jeden z moich ulubionych albumów o Krakowie zawiera właśnie takie zdjęcia). Stosunkowo niedawno zaś przeczytałem wspomnienia Papcia Chmiela.

Pamiętam jakąś dawną recenzję twórczości HJC (chyba została napisana na zlecenie, by obrzydzić komiksy). Recenzent bowiem nie pozostawił na niej suchej nitki. Że głupie, że sztampowe, że... „przechumoryzowane” (sic!). Gdzieś znalazło się nawet stwierdzenie, że Henryk Jerzy Chmielewski coś-tam robi „bezczelnie” (bezczelna – to była chyba ta „recenzja”). By było jasne: każde dzieło ma swoją specyfikę i swoje słabe punkty – ale krytyk powinien ważyć plusy i minusy. W tamtych czasach spotkałem się z podobną recenzją młodzieżowych powieści Kornela Makuszyńskiego (że ciągle ten sam schemat itp.). Niewiele zaś później w księgarni „Pod Kopułą” kupiłem nieznaną mi książkę jednego z ulubieńców mego dzieciństwa. Wychwytną oczywiście wszystkie kalki – przeczytałem ją z wielką frajdą w jeden wieczór. Spotkałem się nawet ze strukturalistyczną krytyką... *Czarodziejskiej góry*. Że niby dziwnie skonstruowana. Pod „szkiełkiem i okiem” może nawet tak – ale jak się ją pysznie czyta!

Cóż dodać na podsumowanie? Chyba tylko: „Dziękuję Ci za wszystko, Drogi Papciu!”

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#367 • LUTY 2021

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Protokół z posiedzenia Zarządu GKF

Kwestia Walnego Zebrania GKF

Ola Markowska / Adam Cetnerowski

Druga prelekcja o RPG

Jan Plata-Przechlewski

Po naszej stronie Mocy

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Serialowisko

Niusy

PROZA

Marcin Zwoleń

Konwój

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Top 10 gier według Cetiego 3. Odcinek 2

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 118

Artur Łukasiewicz

Recki z myszką: Yellow Submarine

Oko na seriale: Bogdan Boner: Egzorcysta

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

HUMOR

Adam Mateja, Grzegorz Szczepaniak

Ballada o Informatorze

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

4 ADRES:
5 80-395 GDAŃSK
5 UL. OPOLSKA 2

STRONA:
6 WWW.GKF.ORG.PL

7 KONTO BANKOWE:
VOLKSWAGEN BANK
42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

12 „INFORMATOR GKF”
ISSN 1505-8476
15 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
16 NAKŁAD 150

REDAKCJA:
JAN PLATA-PRZECHELEWSKI
20 GRZEGORZ SZCZEPANIAK
MARCIN SZKLARSKI
MICHAŁ SZKLARSKI
JAROSŁAW S. KOSIOREK

9 STAŁA WSPÓŁPRACA:
DOROTA NOWAK
ADAM CETNEROWSKI
27 JANUSZ PISZCZEK
ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
32 ARTUR ŁUKASIEWICZ

35 E-MAIL:
40 INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA (I i IV STRONA):
JAROSŁAW JAŚNIKOWSKI,
ROZLEGLA CZASOPRZESTRZEŃ

43 DRUK:
PRINT GROUP SP.Z O.O.
HTTP://PRINTGROUP.PL

URODZINY

Drodzy marcowi Urodzeńcy!

Życzymy Wam pięknej wiosny po lutej zimie
oraz tak udanego przezwyciężenia pandemicznej rzeczywistości,
żeby w plecakach każdej i każdego z Was objawiła się nagle
buława co najmniej marszałkowska (jeśli nie napoleońska)!

Redakcja INFO

MARZEC

- 2 Magdalena Kucenty
- 3 Maciej Dawidowicz
- 7 Bogusław Gwozdecki
- 9 Grzegorz Jaworski
- 9 Sławomir Wojtowicz
- 12 Małgorzata Miller
- 14 Arkadiusz Stankiewicz
- 16 Artur Płuciennik
- 16 Paweł Sudomir
- 19 Małgorzata Wyszomirska
- 20 Andrzej Pilipiuk
- 21 Jędrzej Dąbkowski
- 26 Artur Kopyciński



8 III



PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

15 LUTEGO 2021 R.

I. Sprawy organizacyjne

1. Omówienie sytuacji Planszówkarium i możliwości złożenia wniosków o granty.
2. Dyskusja na temat możliwości i warunków przeprowadzenia Walnego zebrania w aktualnej sytuacji epidemicznej.
3. Dyskusja na temat możliwości i warunków przeprowadzenia Walnego zebrania w aktualnej sytuacji epidemicznej.
4. Omówienie bieżących kwestii związanych z Nordconem.

II. Sprawy personalne

1. Skreślenia:
 - Dawid Dobrzański (Fenris)

KWESTIA WALNEGO ZEBRANIA GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Zgodnie ze statutem oraz z kalendarzem – wkrótce powinno odbyć się kolejne Walne Zebranie i wybór nowych władz klubu.

Prezes zainicjowała ogólnoklubową dyskusję, co zrobić z tym pandemicznym fantem: czy zorganizować Walne w formie on-line, czy przenieść jego termin na później.

Pojawiły się różne głosy. Analizujące plusy i minusy obydwóch rozwiązań oraz ich uwarunkowania prawne.

Dyskusja trwa. O jej wyniku – niezależnie od oficjalnej informacji na klubowej stronie, klubowej liście dyskusyjnej i klubowym profilu społecznościowym – oczywiście napiszemy w „Informatorze” ■

Redakcja INFO

OLA MARKOWSKA LUTOWE OTWARCIE BIBLIOTEKI

Klubowa biblioteka w „Maciusiu” była udostępniona 24 lutego – tradycyjnie od 17:00 do 19:00. Można było wymieniać/wypożyczać książki oraz gry ■



Jeśli nie chcesz jednego procenta swego podatku wziąć do wspólnego (np. dwumiliardowego czy siedemdziesięcioletniego) worka – możesz bez problemu przeznaczyć go na kulturalno-wychowawczą działalność naszego Stowarzyszenia; my tych pieniędzy nie zmarnujemy!

Gdański Klub Fantastyki
KRS 0000098018



OLA MARKOWSKA/ADAM CETNEROWSKI

DRUGA PRELEKCJA O RPG

26 lutego Adam „Ceti” Cetnerowski zaprosił zainteresowanych na drugą prelekcję z cyklu „Ciekawostki z historii RPG”. Tym razem jej tytuł brzmiał:

KIEDY GYGAX BYŁ BOGIEM

Lata siedemdziesiąte to początek gier fabularnych. Wokół *Dungeons & Dragons* zaczął powstawać ekosystem dodatków, przygód i materiałów pomocniczych. Jednocześnie zaczęły pojawiać się nowe gry fabularne. Prelekcja przybliżyła historię wybranych firm powstałych w latach 70. oraz ich produktów.

Wydarzenie odbyło się na platformie Zoom w ostatni piątek lutego od godz. 20:30. Po prelekcji chętni zagraли w nową grę *Spektrum*.

W marcu/kwietniu planowana jest kolejna część – tym razem o latach osiemdziesiątych ■

JAN PLATA-PRZECHLEWSKI
PO NASZEJ STRONIE MOCY

Dotyychczasowe dwie fale pandemii uderzyły zarówno w przedsiębiorców różnych branż i ich pracowników (a najmocniej chyba w tych zajmujących się szeroko pojętą rekreacją), jak też w instytucje kultury. Tym drugim udawało się wypracować rozmaite namiastki kontaktu z widzami, jak np. spektakle, koncerty i wystawy online. Co do tej ostatniej dziedziny – w dość wygodnej sytuacji znalazło się Wejherowskie Centrum Kultury, a to dzięki przeszklonym ścianom Filharmonii Kaszubskiej. Przypomnieć tu warto, że pierwszą wystawą w galerii „Przez szybę” było 12 powiększonych plasz komiksowych z „Informatorów GKF”. Później od strony ulicy można było oglądać głównie różnorakie zbiory hobbystów (np. ludowe instrumenty kaszubskie). Wraz z bieżącym rokiem wróciła fantastyka.

Od trzeciej dekady stycznia aż po spory kawałek lutego była bowiem okazja obejrzeć starwarsowe zbiory Jakuba TD-71207 Sandtroopera z Legionu 501 (organizacji skupiającej fanów *Gwiezdnych wojen* z całego świata). Były to figurki oraz inne efektowne gadżety. Jednocześnie przez cały czas można było zagrać w mobilną grę miejską „PO MOC!” – przygotowaną na ostatni ForceCon przez WCK i MBP. Wystawa już zakończona; dzielę się jednak z Czytelnikami „Informatora” kilkoma fotografiami zrobionymi zza szyby (tego dnia nie tylko mocno blikowało, ale również było straszliwie ślisko). Może – mimo zakończenia gwiazdnej sagi – spotkamy się w Grodzie Wejhera/Vadera na jakimś kolejnym ForceConie utrzymanym w jakiejś nowej formule? ■



PS.

Chyba nie tylko my tęsknimy... Od okresu przedświątecznego jedno z okien wystawowych wejściowej księgarni „Feniks” (jej właściciel zawsze rozkładał podczas zlotów tematyczne stoisko we foyer Filharmonii Kaszubskiej) jest całe wypełnione albumami i innymi publikacjami spod znaku *Star Wars*.

jpp



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

TOP 10 GIER WEDŁUG CETIEGO 3

ODC. 2 ARKHAM HORROR: THE CARD GAME

Arkham Horror: The Card Game
(Horror w Arkham: Gra karciana)

Autor: Nate French, Matthew Newman

Rok wydania: 2016

Liczba graczy: 1–2+

Czas gry: 60–120 minut

Ranking BGG*: 21

Ranking Cetiego: 74

Gra konfigurowalna (**customizable**) – gra, w której rozgrywka zaczyna się przed samą grą. Definicja trochę zakrecona, ale chodzi o to, że siadając do gry musieliśmy przygotować osobisty zestaw zasobów, który nam do niej posłuży – może to być armia złożona z odpowiednich oddziałów (bitewniaki*), talia kart, zestaw kości. Pierwsza i nadal najpopularniejsza gra tego rodzaju to *Magic: The Gathering*.

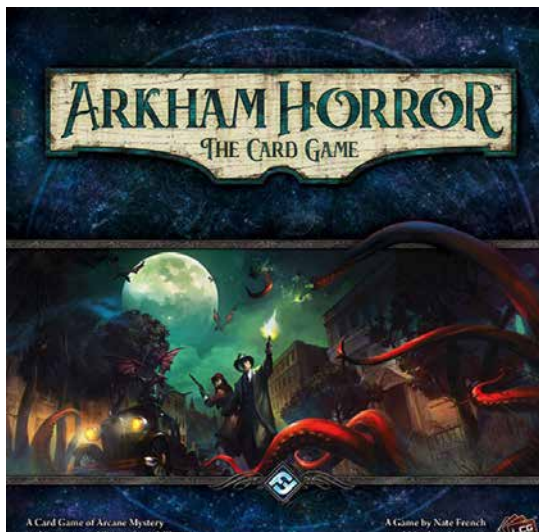
Fantasy Flight Games (FFG) trafiło w dzielną siatkę budując własne uniwersum zbudowane wokół twórczości H.P. Lovecrafta i jego naśladowców. Począwszy od gry planszowej *Arkham Horror* zainwestowali w serię gier planszowych, w których gracze mogą stawić czoła kultystom i Wielkiemu Przedwiecznym. W ramach uniwersum przewijają się te same postacie z bogatą historią, miejsca, ilustracje i w pewnym stopniu mechanizmy*. *Posiadłości Szaleństwa* („Informator” #350) zalicza się to tego meta-cyklu.

Jak prawie wszystkie gry z tego świata – jest to gra kooperacyjna*, mająca wiele cech wspólnych z grą fabularną*. Każdy z graczy wciela się w jedną z postaci, której cechy będą wpływać na przebieg gry. Ponieważ jest to karciana gra konfigurowalna, dla każdej postaci

musimy też zbudować talię, tj. wybrać karty (reprezentujące ekwipunek, talenty, specjalne manewry), którą będziemy grali. Pula kart zależy od rodzaju postaci, np. policjant będzie miał dostępny duży wybór broni palnej, ale niekoniecznie czary czy magiczne artefakty.

Mając gotowe postacie – możemy rozpocząć grę. Każda gra to osobny scenariusz*. Możemy też rozegrać (a w sumie jest to zalecane) serię scenariuszy (od trzech do ośmiu) tworzących kampanię*, podczas której decyzje i wynik wcześniejszych rozgrywek będą wpływać na kolejne scenariusze. System został dobrze przemyślany i pozwala w sposób naturalny przenosić konsekwencje z jednego rozdziału historii do następnego. Jednak nawet porażka (poza ostatnim scenariuszem) nie kończy zabawy, a jedynie rzuca kłody pod nogi.

Pojedynczy scenariusz to zestaw zadań, które musimy wykonać w jakimś miejscu składającym się z kilku lokacji. Mogą to być pokoje w nawiedzonym domu, dzielnice opalone przez kultystów miasta czy nawet





nieodgadnione przestrzenie międzywymiarowe. Gracze poszukują wskazówek, rozwiązują tajemnice i walczą z przeciwnikami oraz stawiają czoła niebezpieczeństwu. Cały czas też tyka zegar, który odlicza (negatywny) koniec scenariusza i przynosi kolejne nieprzyjemne konsekwencje.

Gra nie jest łatwa i przejście w sposób satysfakcjonujący kampanii za pierwszym razem jest bardzo trudne (jeśli nie niemożliwe). Można (a nawet warto) próbować wielokrotnie – zmieniając postacie i zestaw używanych kart. W sposób oczywisty podnosi to znacząco regrywalność* gry.

Na koniec warto zaznaczyć, że o ile zestaw początkowy wystarczy, by sprawdzić, czy gra się spodoba (mamy zestaw czwórki poszukiwaczy i mini-kampanię z trzema scenariuszami) – jest to gra kolekcjonerska, więc zestawy kolejnych scenariuszy (zawierających również nowe postacie, ekwipunek, itd.) wiążą się z wydatkami.

Moja opinia

Dla osób, które mnie znają, nie jest tajemnicą, że uwielbiam Mity Cthulhu i lubię każdą grę wydaną w tym uniwersum przez FFG. To, co podoba mi się w tej grze, to przede wszystkim bogate scenariusze, które można

bez problemu zaadaptować na scenariusz gry fabularnej.

Jako miłośnik mechanizmów – jestem pod wrażeniem, ile udało się uzyskać z zestawu kart i żetonów, jak różnorodne przeżycia można stworzyć bez dodatkowych części. Oraz jak można ustrukturyzować kampanię, gdzie efekt poszczególnych scenariuszy odbija się na kolejnych rozgrywkach bez znaczącego wysiłku organizacyjnego po stronie graczy.

Jednocześnie to, co dla wielu osób jest na pewno dużą zaletą, mnie jednak nie kręci. Mianowicie składanie talii dla swojej postaci. Tak, jak przez lata budowałem talie do *Magic: the Gathering* i dalej uwielbiam deckbuildery, tak teraz nie mam specjalnie ochoty na ich składanie. Więc, jeśli mam przeżyć przygodę z Cthulhu, to wolę wyciągnąć *Posiadłości Szaleństwa*. Ale karty z nierozegranej kampanii leżą na półce i szepczą do mnie co pewien czas. Może w końcu ulegnę szaleństwu? ■

Słowniczek:

BGG BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o gra planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na tej stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych

materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Bitewniak – gra wykorzystująca figurki (rzadziej karty) do reprezentowania oddziałów, maszyn bojowych, potworów i innych obiektów do odgrywania bitew na stole.

Deckbuilder – gra, w której główna mechanika polega na zagrywaniu kart z indywidualnej talii, którą rozbudowuje się podczas gry. Jako minimum karty w talii pozwalają pozyskać kolejne karty. Oryginalnie deckbuildery ograniczały się do rozbudowywania talii (i zdobywania Punktów Zwycięstwa). Z czasem dodano inne mechanizmy (np. ruch po planszy), które rozbudowały grę. Przykłady deck builderów to *Dominion*, *Ascension*, *Clank!*.

Gra fabularna (RPG) – gra, w której gracze wcielają się i odgrywają postacie. Na ogół jeden z graczy (tzw. Mistrz Gry) nie odgrywa konkretnej postaci, ale reprezentuje resztę świata i przewodzi fabule.

Gra kooperacyjna – gra, w której wszyscy gracze współpracują ze sobą, aby pokonać grę. Wygrywają lub przegrywają wszyscy naraz. Wariantem tego typu gry są gry pół-kooperacyjne, w których gracze muszą współpracować ze sobą, ale nie wszyscy

muszą zostać zwycięzcami. Przykłady gier kooperacyjnych to *Gloomhaven*, *T.I.M.E. Stories*, *Kroniki zbrodni (Chronicles of Crime)*, *Ognisty podmuch (Flash Point: Fire Rescue)*

Kampania – zestaw wielu rozgrywek, w których zachowujemy te same postacie (organizacje, itd.); następuje ciągłość fabularna, a decyzje i wyniki wcześniejszych rozgrywek wpływają na kolejne.

Mechanizm gry (ang. mechanism) – elementy zasad gry, które przekładają się na sposób grania; np. w szachach czy warcbach podstawowy mechanizm to poruszanie pionków (figur) po szachownicy i bicie pionków (figur) przeciwnika

Regrywalność – (subiektywna) cecha gry określająca, ile razy można zagrać w grę nim się znudzi/wyczerpie. Regrywalność może wynikać z dostępności różnych scenariuszy/misji/przygód, obecności różnych dróg do zwycięstwa, losowości w grze (np. losowa plansza), interaktywności.

Scenariusz – scenariusz dyktuje zasady obowiązujące podczas danej rozgrywki, m.in. zasady rozstawienia początkowego, cel gry, specjalne zasady, a w przypadku gry przygodowej – wnosi dużo fabuły.

źródło: boardgamegeek.com





JANUSZ PISZCZEK

UZUPEŁNIENIE LUTEGO

Mściwy syn. Ognisty brzask (Avenging Son) – Guy Haley

Data wydania: 27 luty 2021

Wydawca: Copernicus Corp.



ZAPOWIEDZI MARCA

Na ostrzu noża (The Knife of Never Letting Go) – Patrick Ness

Data wydania: 2 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

Kwestia sumienia (A Case of Conscience) – James Blish

Data wydania: 9 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Ostatni brzeg (On the Beach) – Nevil Shute

Data wydania: 9 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Slapstick (Slapstick) – Kurt Vonnegut, Jr

Data wydania: 9 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

Pudełko w kształcie serca (Heart-Shaped Box) – Joe Hill

Data wydania: 10 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Później (Later) – Stephen King

Data wydania: 10 marca 2021

Wydawca: Albatros

Łzy diabła – Magdalena Kozak

Data wydania: 12 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Złoty wiek SF 10 – Antologia

Data wydania: 15 marca 2021

Wydawca: Stalker Books

Śmiech diabła – Agnieszka Miela

Data wydania: 16 marca 2021

Wydawca: Zysk



Koty Ultharu (The Cats of Ulthar) – H. P. Lovecraft

Data wydania: 17 marca 2021

Wydawca: Vesper

Obcy. Decydujące starcie (Aliens) – Alan Dean Foster

Data wydania: 17 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Północna granica – Feliks W. Kres

Data wydania: 19 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Ropuszki – Aneta Jadowska

Data wydania: 21 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: SQN

Outpost – Dmitry Glukhovsky

Data wydania: 23 marca 2021

Wydawca: Insignis

Mroczna wiedza (A Deadly Education) – Naomi Novik

Data wydania: 23 marca 2021

Wydawca: Rebis

Wicked. Życie i czasy Złej Czarownicy z Zachodu (Wicked: The Life and Times of the Wicked Witch of the West) – Gregory Maguire

Data wydania: 23 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: Zysk

Czarny Lampart, Czerwony Wilk (Black Leopard, Red Wolf) – Marlon James

Data wydania: 24 marca 2021

Wydawca: Echa

Children of the Nameless – Brandon Sanderson

Data wydania: 24 marca 2021

Wydawca: MAG

Odprysk świtu (Dawnshards) – Brandon Sanderson

Data wydania: 24 marca 2021

Wydawca: MAG

Rytm wojny, t. I (Rhythm of War) – Brandon Sanderson

Data wydania: 24 marca 2021

Wydawca: MAG

Biały piasek t. 3 – Brandon Sanderson

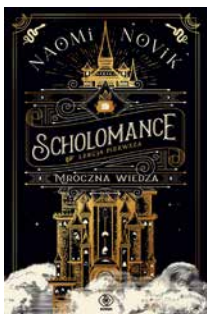
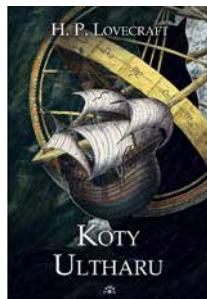
Data wydania: 24 marca 2021

Wydawca: MAG

Przedzimek piekła – Tomasz Kaczmarek

Data wydania: 24 marca 2021

Wydawca: Uroboros



Konwój – Sławomir Nieściur

Data wydania: 25 marca 2021

Wydawca: Drageus

Głowa smoka (Head of the Dragon) – Ryk Brown

Data wydania: 25 marca 2021

Wydawca: Drageus

Fantastyczne pióra 2019 – Antologia

Data wydania: 25 marca 2021

Wydawca: fantastyka.pl

Tylko śmierć (Only in Death) – Dan Abnett

Data wydania: 26 marca 2021

Wydawca: Copernicus Corp

Szramy (Scars) – Chris Wraight

Data wydania: 26 marca 2021

Wydawca: Copernicus Corp

Benjamin Ashwood (Benjamin Ashwood) – A. C. Cobble

Data wydania: 26 marca 2021

Wydawca: Fabryka Słów

Małe, duże (Little Big) – John Crowley

Data wydania: 26 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Ogień nad otchłanią (A Fire upon the Deep) – Vernor Vinge

Data wydania: 26 marca 2021 (wznowienie)

Wydawca: MAG

Przebudzenie powietrza. księga I (Air Awakens) – Elsie Kova

Data wydania: 29 marca 2021

Wydawca: Galeria Książki

W paszczy wieloryba (In the Mouth of the Whale) – Paul McAuley

Data wydania: 30 marca 2021

Wydawca: MAG

Tancerka krawędzi (Edgedancer) – Brandon Sanderson

Data wydania: marzec 2021

Wydawca: MAG

Obscura 2 – Antologia

Data wydania: marzec 2021

Wydawca: Phantom Books

Dziecko Rosemary (Rosemary's Baby) – Ira Levin

Data wydania: marzec 2021 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Wehikuł czasu (The Time Machine) – Herbert George Wells

Data wydania: marzec 2021 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

W górach szaleństwa tom 2 (album) – H. P. Lovecraft, Francois Baranger

Data wydania: marzec 2021

Wydawca: Vesper

Żertwa. Antologia słowiańskiego horroru – Antologia

Data wydania: marzec 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX

Świat bez świtu – Radomir Darniła

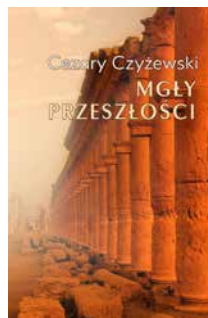
Data wydania: marzec 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX

Mgły przeszłości – Cezary Czyżewski

Data wydania: marzec 2021

Wydawca: Wydawnictwo IX



ARTUR ŁUKASIEWICZ

PREMIERY LUTEGO

No i kolejna, cienka niczym barszczyk, porcja miesięczna ze świata seriali i platform streamingowych. Dodałem dwa filmy, ponieważ właściwie tak kiepsko już dawno nie było. Ja się jaram drugim sezonem All form Mankind oraz naprawdę ciekawie zapowiadającym się nowym Supermanem. Nie można też nie dostrzec Kajka i Kokosza. Jak zwykle podkreślam też, że za ewentualne zmiany nie odpowiadam i że umieszczam jedynie te seriale, które są dostępne na platformach po polsku.

• 5 lutego

Niewidzialne miasto / sezon 1 / Netflix

Brazylijski serial. Policjant ekologiczny po tragedii w rodzinie wraca do służby i odkrywa, że wśród ludzi żyją mityczne istoty, które wiedzą coś o jego tajemniczej przeszłości.

Space Sweepers / film koreański / Netflix

Kosmiczni śmieciarze na tropie wielkiej tajemnicy i wielkiego spisku. Po prostu: space opera. Wyjątkowo film, a nie serial.

The Yin-Yang Master: Dream Of Eternity / film chiński / Netflix

Kolejny film z Dalekiego Wschodu. Epicka fantasy o mistrzu ying i yang, demonicznym smoku oraz zagadce, którą muszą rozwiązać na królewskim dworze.

• 8 lutego

Soulmates / sezon 1 / Amazon Prime

Antologia: sześć opowieści w świecie, w którym odkryto sposób na znalezienie tak zwanej „bratniej duszy”. Konflikty, rozwody, rozczarowania i nadzieje... Jak taki wynalazek wpływa na ludzkie życie?

• 19 lutego

For All Mankind / sezon 2 / Apple TV+

Jesteśmy 10 lat po pierwszym sezonie. Reagan rządzi twardą ręką, a w ZSRR nie było żadnych reform. Trwa zimna wojna – która przenosi się też na, zdobyty i obwarowany przez oba mocarstwa, Księżyc.

Plemiona Europy / sezon 1 / Netflix

W roku 2029 tajemniczy backout niszczy cywilizację. Europa zostaje podzielona na mikropaństwa – a trójka rodzeństwa próbuje przetrwać ludzką apokalipsę.

• 24 lutego

Superman i Louis / HBO Go

To świat, w którym Clark Kent i Louis Lane są małżeństwem – a nawet doczekali się potomstwa: dwójki bliźniaków.

• 28 lutego

Kajko i Kokosz / sezon 1 / Netflix

Pięć pierwszych odcinków na podstawie kultowego komiksu Janusza Christy. Dziadarsi mogą trochę narzekać – ale to serial dziecięcy. Animowana opowieść zaczyna się od narodzin Milusia. Mamy tu też Zbójcerzy, Jagę, Łamignata i resztę Mirmilowej ferajny.



FANTASTYCZNA (?) POWIEŚĆ O PANDEMII

Plaga autorstwa pisarza i scenarzysty Bartłomieja Świderskiego to dystopia bliskiego zasięgu o trzecim roku lockdownu. Dzięki stronie www.plaga2023.pl zyskała ona już grono czytelników i słuchaczy oraz patrona medialnego („Nową Fantastykę”), zaś dzięki Audiotece została nagrana przez aktora Rafała Sisickiego i jest emitowana w odcinkach na <http://fn.audioteka.com/pl/plaga>.

red.

KASZUBSKI „NEOPOGANIZM” KONTRATAKUJE



Elementy szeroko pojętej fantastyki obecne były już w dwóch największych dziełach literatury kaszubskiej: epopiejach Hieronima Derdowskiego oraz Aleksandra Majkowskiego. Teraz na rynku ukazała się pierwsza powieść strictly fantasy napisana po kaszubsku. *Pòd òkã Jastrë* to świat stworzony przez Dariusza Majkowskiego, gdzie połączona jest tradycja z fantastyką. Majkowski snuje opowieść opartą na kaszubskiej mitologii i demonologii. Postacie zostały wykreowane na podstawie słownika ks. Bernarda Sychty oraz tekstów prof. Jerzego Sampa. To barwny świat kaszubskich opowieści, podań i legend. Tekst książki powinien być zrozumiały dla osób, którzy znają podstawy tego regionalnego języka. Na każdej stronie znajduje się też słowniczek, dzięki czemu czytelnicy mogą poznać nowe słowa. Powieść powstawała przez trzy lata, czego ponad rok czasu autor poświęcił na zbieranie potrzebnych materiałów i informacji. W dalekich planach Majkowskiego jest napisanie trylogii. Wydawcą publikacji jest Wydawnictwo Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Ciekawe, czy po tę baśń sięgną także ci mieszkańcy Nordy, których oburzały... ludowe rzeźby z zdobiące jedną z gmin?

wg: nadmorski24.pl

DZIEŃ ŚWISTAKA NIEUSTAJĄCO INSPIRUJE!

Do z lekką odmrożeń kin weszła komedia *Palm Springs* w reżyserii Maxa Barbakowa do scenariusza Andy’ego Siary z Andy’em Sambergiem i Cristin Milioti w rolach głównych. Założenie fabularne – to już kolejna wariacja eksplorująca (całkiem zresztą pomysłowo) motyw uwiecznienia w pętli czasu.

wg: gazeta.pl

KAJKO I KOKOSZ – TRZECIE PODEJŚCIE EKRAIZACYJNE

Pierwszą (i niezrealizowaną) próbę 2D podjęto na przełomie lat 80. i 90. studio Hanna Barbera. W roku 2005 powstał krótkometrażowy film w animacji 3D – który jednak nie zyskał fanowskiego uznania. Teraz mamy wielką i międzynarodową produkcję Netflixa. Serial będzie się ostatecznie składał z 26 odcinków, trwających kilkanaście minut każdy. Od końca lutego dostępnych jest pierwszych pięć; kolejne pojawiają się w drugiej połowie tego roku; zaś finalna część – w roku przyszłym. Ekipa, wśród której znaleźli się wierni fani komiksowej twórczości Janusza Christy, starała się możliwie wiernie pogodzić klimat klasycznych oryginałów z wymogami współczesnej animacji. Odcinki mają różnych reżyserów, lecz stała jest obsada głosów (Kajko – Artur Pontek, Kokosz – Michał Piela, Mirmił – Jarosław Boberek, Jaga – Agata Kulesza, Wit – Krzysztof Zalewski, Hegemon – Grzegorz Pawlak, Oferma – Abelard Giza) czy muzyka (Stefan Wesołowski, gdański

skrzypek i kompozytor, starał się stworzyć „starosłowiańskie” brzmienia). A może kiedyś dołączymy się wielodcinkowego *Kajtka i Koka w kosmosie*?

jpp



POLSKIE NOWELE W AMERYKAŃSKIM SERIALU

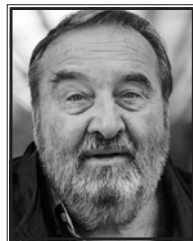
W latach 60. do Filmu Polskiego zgłosił się producent z Kanady, który – idąc za sukcesem *Dziecka Rosemary* Romana Polańskiego – chciał, by Polacy zrealizowali dlań cykl nowelek o tematyce grozy. Film Polski wyraził zgodę, podjął konkretne działania, skierował cykl scenariuszy do produkcji. Powstały nowelowe adaptacje nowel Poego, Wilde’a, Twaina i innych klasycznych mistrzów. Wśród reżyserów byli m.in. Ewa i Czesław Petelscy, Janusz Majewski, Sylwester Chęciński, Stanisław Różewicz, Andrzej Żuławski (scenariusz do jednej z nowel napisał też Andrzej Wajda). Jednak, gdy sprawa była już rozkręcona, tajemniczy inwestor wycofał się, a Telewizja Polska została z cyklem krótkich metraży – i urozmaiceniem swej oferty o sporą dawkę dobrej fantastyki. Lecz ów inwestor na początku lat 70. pojawił się powtórnie, zaś cały cykl nowelek został jednak sprzedany – po czym wyświetlony w USA formie serialu. Sprawę odgrzano niedawno, dzięki informacjom Roberta Ziębińskiego oraz śledztwu przeprowadzonemu przez Rafała Pawłowskiego. Ponadto, pod koniec maja, amerykańska firma Severin, specjalizująca się w wydawaniu mniej lub bardziej znanych i zapomnianych horrorów z całego świata, wypuściła na rynek dziewięciopłytkowy Blue-ray pod tytułem *The Eurocrypt Christopher Lee Collection* z europejskimi filmami Christophera Lee nieznanymi na rynku amerykańskim. Filmów tych będzie pięć, zaś płyt z filmami – osiem. Na płycie piątej i szóstej znajdzie się serial *Theatre Macabre* (w założeniu przypominający znany w Polsce cykl *Alfred Hitchcock przedstawia*). Narratorem tej antologii grozy, emitowanej w USA w latach 70., był właśnie sam Lee. Dla nas interesujące jest to, że ponad 20 odcinków tego serialu – to tak naprawdę zdubbingowane, nieco przemontowane, z nową amerykańską muzyką... wspomniane polskie filmy krótkometrażowe.

Bazył

ODSZEDŁ RÓWNIEŻ POPRZEDNI SARKA-FARKA...

W wieku prawie 84 lat zmarł Krzysztof Kowalewski – wybitny aktor teatralny, filmowy, radiowy. Niezapomniany chociażby ze słuchowiska *Kocham pana, panie Sułku*, z licznych komedii Stanisława Barei, z ekranizacji dwóch części *Trylogii*, z pierwszych telewizyjnych *Igraszek z diabłem*.

jpp



POŻEGNALIŚMY TAKŻE GRAŻKĘ

W początkach lutego zmarła Grażyna Modzelewska. Zaledwie pół roku po Łysym...

GKF

ASTRONAUTYKA DLA KAŻDEGO

Artur B. Chmielewski i Ewelina Zambrzycka-Kościelnicka w książce *Kosmiczne wyzwania. Jak budować statki kosmiczne, dogonić kometę i rozwiązywać galaktyczne problemy* wyjaśniają tajemnice kosmosu i wprowadzają czytelnika za kulisy programu jego podboju. Artur B. Chmielewski (notabene syn „Papcia Chmiela”) jest inżynierem i menedżerem misji kosmicznych. Na co dzień pracuje w centrum badawczym NASA Jet Propulsion Laboratory. W 2019 roku został wyróżniony w konkursie „Ambasador Polski”. Ewelina Zambrzycka-Kościelnicka jest dziennikarką publikującą artykuły popularnonaukowe m.in. na łamach portalu gazeta.pl oraz magazyn.wp.pl, a także specjalistką do spraw mediów w Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk.

wg: taniaksiazka.pl

TAK DOKŁADNIE JESZCZE MARSA NIE ZBADALIŚMY

Łazik Perseverance, po „siedmiu minutach grozy”, 18 lutego szczęśliwie wylądował na czwartej planecie Układu Słonecznego. To pod wieloma względami pionierska misja: nagrany został film z lądowania (z dźwiękiem włącznie), planowane jest pobieranie próbek (które mają trafić na Ziemię) w celu poszukiwania śladów życia (dlatego miejscem lądowania jest krater o nieprzypadkowej nazwie Jezero) oraz wykonywanie zdjęć „lotniczych” (ze specjalnego drona). Ponieważ misja zaplanowana jest na co najmniej marsjański rok – niewątpliwie będziemy do niej wracać w tej rubryce.

jpp



WYIMAGINOWANE I REALNE ZAGROŻENIA LASEROWE

W Stanach Zjednoczonych znana stała się sprawa nowej congresswoman Marjorie Taylor-Greene. Kontrowersyjna polityczka jest znana z popularyzowania teorii spiskowych i noszenia broni w Kongresie. Kiedy dziennikarze sprawdzili jej konto na Facebooku, okazało się, że oskarżyła „żydowskie lasery z kosmosu” o wywołanie pożarów lasów w Kalifornii. Swoją drogą – takie lasery przydałyby się każdej armii, chociaż na razie pozostają w sferze science fiction. Jednak prace nad nimi już trwają. Najbliższy realizacji jest słynny chiński laser, który kilka lat temu skutecznie zestrzelił sztucznego satelitę – i zarzucił orbitę szczątkami. To pokazuje, że laserowa broń ma duży potencjał, ale i wiąże się z ryzykiem: użycie jej zbyt wiele razy na orbicie mogłoby tak ją zaśmiecić, że trzeba by wyłączyć ją z użytku nawet na tysiące lat.

MaSz

ODKRYTO NAJMNIEJSZEGO GADA ŚWIATA?

Odnaleziony na Madagaskarze małeńki kameleon jest mniej więcej wielkości ziarenka słonecznika. Naukowcy okrzyknęli go mianem nano-kamelona, gdyż zwierzę bez problemu mieści się na czubku palca. Oficjalnie znany jako *Brookesia nana* – jest tak mały, że najprawdopodobniej odżywia się roztoczkami i skoczogonkami, na które poluje w ściółce. Jego odnalezienie jest niezwykle ważne z punktu widzenia naukowców, ponieważ rodzi pytania dotyczące dolnych granic wielkości ciała u kręgowców oraz podkreśla różnorodność biologiczną tej niezwyklej wyspy.

wg: wp.pl



NOWOŚCI W BIBLIOTECE PLANSZÓWKOWEJ

Warunki pandemiczne wprawdzie nie sprzyjają spotkaniom twarzą w twarz, ale pozostaje Zoom. A to już daje okazję zagrać w gry imprezowe – w tym dwa nowe nabytki do Klubu: *Spektrum* (*Wavelength*) – to genialna gra Wolfganga Warscha, polegająca na podsuwaniu swojej drużynie skojarzeń na wyznaczonym spektrum (proste-krzywe, nudny-ciekawy) oraz *Wiem lepiej* (*Bezzer Wezzer*) – to polska edycja skandynawskiego hitu, będąca tradycyjnym quizem z ciekawym elementem manipulacji kategoriami, w których należy odpowiadać.

Ceti



MARCIN ZWOLEŃ

Konwój

Cztery ciężkie łapy ze zgrzytem wysunęły się spod unoszącego się tuż nad ziemią pojazdu, by już za moment zatopić się w podmokłym gruncie. Metalowa bestia miękko wkomponowała się w krajobraz. Zanim całkowicie zamarła, zdążyła jeszcze wypuścić z rur wylotowych gęste kłęby pary.

I tak oto średniej wielkości i takiej samej klasy transportowiec, pełniący rolę furgonu więziennego, zakończył swój lot. Potwierdził to mechaniczny głos wewnątrz kokpitu.

— Wylądowaliśmy — oznajmił komputer pokładowy. — Cel osiągnięty. Błękitny Glob w Galaktyce Drakhona.

— Przyjąłem. Włącz zewnętrzne pole ochronne.

— Pole uruchomione. Można rozpocząć rozładunek.

— W porządku, dziękuję. Zbieraj się, Gortt. — Pilot okręcił się w fotelu. — Trzeba rozpuścić karaluchy po kuchni.

Siedzący po sąsiedzku kompan odpiął pasy bezpieczeństwa, a następnie uniósł przyciemnianą szybę hełmu. Zza przesłony wyłoniły się drobne węgielki oczu, ginące w fałdach grubej, zielonej skóry. Już po chwili swoje elektryczne płasy na błyszczących łuskach gadziej paszczy odtańczyły, rzucane przez diody z konsoly, kolorowe refleksy.

— Robi się, Murrk. — odparł, przeciągając się. — Trochę ruchu nie zaszkodzi. Muszę ci powiedzieć, że te międzygalaktyczne podróże strasznie mnie nużą.

Na potwierdzenie swoich słów ziewnął szeroko ukazując dwa rzędy długich i ostrych jak sztylety zębów. Podniósł się z fotela i sięgnął po przymocowany do ściany karabin plazmowy. Odbezpieczył go, po czym, trzymając cały czas w pogotowiu, ruszył do łuku ładunkowego na tyłach statku.

— No, kurczaczki, podnosimy kuperki! — zawołał od progu do sześćosobowej grupki więźniów, rozmieszczonych osobno w pojedynczych celach.

Jak za pociągnięciem niewidzialnego sznurka wszyscy równocześnie powstali do pionu i nieruchomo zastygli w takiej pozycji. Jednakowo ubrani w pomarańczowe kombinezony przypominali zawodników drużyny sportowej, posłusznie wyczekujących na kolejne polecenia trenera.

— Ustawiamy się przy drzwiach — zarządził Gortt, zwalniając automatyczną blokadę zamków. — I powolutku wychodzimy na zewnątrz.

Elektromagnesy szczęknęły wesoło i zabezpieczenia pomieszczeń puściły. Grube kraty oddzielające od wolności odskoczyły na bok. Drzwi stanęły otworem. Skazańcy bez pośpiechu, jak życzył sobie tego strażnik, opuścili swoje ciasne cele i ustawili się obok nich.

— Ślicznie. — Otrzymali pochwałę. — A teraz gęsiego maszerujemy do wyjścia.

Dyscyplina miała tu dominujący głos. Nikt nie śmiał przeciwstawić się padającym komendom. W jednej chwili uformował się jaskrawy wężyk – i gromadka w milczeniu, krok za krokiem, skierowała się w stronę otwierającego się łuku i opuszczającej się z sykiem rampy rozładunkowej.

— Wszystko w porządku? — zapytał Murrk, który w tym momencie pojawił się w ładowni. — Dajesz radę?

— Bez problemu. Gra muzyka. Jak na bezwzględnych kryminalistów są potulni niczym baranki.
— Póki co. Gdyby nie pole ochronne ten przyjemniaczek bez wahania, jednym kłapięciem szczęk, odgryzłby ci łeb. — Kompan wskazał na potężnego tyranozaura, ciągnącego za sobą grubego ogon.

Gortt przyjrzał się uważnie mijającemu go, wyższemu o kilka głów gadowi, na którego masywnym cielsku ledwo opinał się więzienny uniform, i znaczącą przełknął ślinę. Wiedział, że w bezpośredniej konfrontacji nie miałby z nim najmniejszych szans. Będąc stegozaurem, o raczej łagodny uosobieniu, nie odnajdował w sobie aż takich pokładów morderczych żąd, jakie posiadała większość skazanych tu przestępców.

Na szczęście otuchy dodawał fakt, że konwojenci byli chronieni przed potencjalnym atakiem za pomocą pola elektromagnetycznego. Emitowane wewnątrz, jak i na zewnątrz statku zaburzało działanie fal mózgowych przestępców i pozbawiało ich wolnej woli. Swoista kontrola umysłu. Posłuszny „zombiak” nad wyraz gładko wykonywał otrzymywane rozkazy. Ich samych natomiast przed zgubnym działaniem pola osłaniały hełmy.

Pokorna trzódka zdążyła tymczasem dojść do wyjścia i stanąć we wdzierającym się przez otwarty luk słońcu. Oblani białym światłem wyglądali nad wyraz bezbronnie. Bestialskie czyny wykuwające ich życiorysy, duchy przeszłości im towarzyszące, ciągnące się za nimi ślady znaczne krwią i łzami ofiar czy wiszący nad głowami cuchnący oddech śmierci — wszystko to ulotniło się, gdy tak stali tam nadzy, okryci jedynie swoją bezradnością.

Strażnicy z bronią gotową do strzału podeszli do krawędzi rampy i rozejrzeli się po okolicy. Lepszego miejsce do lądowania nie można było sobie wymarzyć, zwłaszcza w tej części planety.

Skąpana w słońcu polana, na której zakotwiczyli, swym obszarem idealnie wpasowywała się w zakres emitowanego na zewnątrz pola ochronnego. Jej obrzeża porastały rozłożyste paprocie drzewiaste oraz ich dalecy kuzyni skrzypy i widłaki. Im bardziej w głąb, tym tropikalny las gęstniał, tworząc płataninę benetytów, miłorzębów i wszelkiej maści iglaków. W górze roiło się od olbrzymich owadów. Kolorowe motyle wespół z brzęczącymi ważkami przecinały powietrze, niespiesznie wachlując je skrzydłami. Rozbrykane pasikoniki, co rusz na moment zdobywały przestworza, by już po sekundzie znów buszować w gęstych trawach. Krótko mówiąc — trafiony w dziesiątkę, urokliwy zakątek.

— Kochani moi. — Gortt odwrócił się do przestępców. — Było miło, ale się skończyło. Oto rozstania nadszedł czas. Niestety, nie będziemy za wami tęsknić, ani też po was płakać. Wy również nie szlochajcie, tylko bądźcie dzielni. A teraz zmykajcie, łobuziaki!

Nagła konsternacja, jaka spadła na więźniów, wywołała wśród nich niepokojący pomruk. Szmer dezorientacji począł wzbierać na sile.

— Spokój! — Murrk przy pomocy jednego słowa zapanował nad sytuacją, po czym spojrzął na kamrata.

— Co ty wyprawiasz, Gortt? — upomniął go. — Nie błaznuj, wiesz przecież, że osadzonych należy rzetelnie poinformować o ich położeniu.

— No coś ty? Pożartować nie można? Odpuść sobie.

— Masz szanować regulamin i przestrzegać procedur. To rozkaz.

— Po co te nerwy? Już się robi — spokorniał konwojent, po czym ponownie zwrócił się grupki kryminalistów. — Komunikat specjalny skierowany do skazanych z transportu więziennego

o kodzie przewozowym $\Theta\Delta\Xi$. Znajdujemy się na Błękitnym Globie, pełniącym funkcję kolonii karnej. Dekretem Zwierzchniej Rady Nadzorczej zostaliście tutaj zesłani za wasze liczne przestępstwa. Od tej pory to miejsce będzie waszym nowym domem. Jesteście zdani tu wyłącznie na siebie. Idźcie teraz prosto, aż poza granicę pola ochronnego. Tylko powoli i bez pośpiechu. Wykonać!

Otrzymałszy jasne i proste wskazówki, co mają robić, więźniowie noga za nogą ruszyli rampą w dół, na polanę.

— I to mi się podoba — odezwał się zadowolony Murrk. — Krótko, zwięźle i na temat.

— Musisz przyznać, że Rada miała świetny pomysł, żeby utworzyć tu kolonię i zsyłać te wszystkie społeczne męty — zagał Gortt.

— Może i dobry, ale gdyby nie banda decydentów, która przejęła władzę na Dinozz, nie musielibyśmy tego robić. Odkąd na naszej planecie zniesiono karę śmierci, prawo przestało być respektowane. Wzrosła przestępczość, więzienia są przepełnione, a ich utrzymanie staje się zbyt kosztowne. Nie ma wydatków na ochronę. Dlatego też coraz więcej naszych więziennych transportów jesteśmy zmuszeni wysyłać w różne zakątki tego globu.

— Na ich szczęście tutejsze środowisko i klimat są zbliżone do naszego, dzięki czemu te wyrzutki mogą swobodnie funkcjonować. Chociaż, jak dla mnie, jest zbyt gorąco, mimo że świeci tu tylko jedno słońce. A nie dwa, jak u nas.

— To wszystko przez jego bliskość. W końcu to trzecia planeta w tym układzie solarnym. Poza tym nie jest za duża, w porównaniu z Dinozz jest jak pięść do głowy. Z tego względu mam obawy, czy przy wzmożonej częstotliwości zsyłek wkrótce nie będzie przepełniona? I to wyłącznie przez takich przyjemniaczków jak ta zgraja.



— To nie nasz kłopot. Niech Rada się tym martwi. My jesteśmy wyłącznie dostarczycielami.

— Tylko Rada, jak na razie, jest ślepa i nie widzi problemu. Można jednak sobie wyobrazić, do czego to w przyszłości doprowadzi.

— Co masz na myśli?

— Spójrz na przykład na tę bandę welociraptorów.

Banici w tym czasie zdążyli już zejść z rampy i po raz pierwszy poczuć pod łapami obcą im planetę – miejsce ich przymusowego pobytu. Póki co nie robiło ono na nich najmniejszego wrażenia, dalej posłusznie kroczyli przed siebie. Pomarańczowy sznur wyraziście odcinał się na tle wysokich, ciemnozielonych traw, przez które brodzili. Niewysokiej postury stworzenia, o których mówił Murrk, zamykały pochód. Trójka bezwzględnych drapieżników skocznymi susami pokonywała dzielący je dystans. Elastyczne ruchy sprawiały wrażenie, jakby gady wciąż były w pogotowiu, by zaatakować. Lekko rozchylone, drgające nozdrza zdawały się bezustannie węszyć za krwią.

— Jak myślisz, za co tu trafili? — zapytał Murrk.

— Pewnie za jakiś ciężkie przestępstwa.

— No przecież, że nie za kradzież słodczy w markecie. Widziałem ich akta. Stanowili trzon zorganizowanej grupy przestępczej. Haracze, porwania dla okupu, prostytutcja, handel bronią i narkotykami. Morderstwa na zlecenie to był ich chleb powszedni. Herszt tej szajki, ten potulny, jak mówiłeś, baranek. — Wskazał na najmniejszego z całego tercetu. — To nieobliczalny czubek, który nie zawaha się przed żadnym bestialstwem.

— No, no, a nie wygląda. Kto by pomyślał? — zasępił się Gortt. — Już bardziej na psychola pasuje mi ten wielki tyranozaur.



— Nasz sympatyczny przyjaciel wcale nie jest lepszy. On z kolei do niedawna jeszcze był na etacie seryjnego mordercy i gwałciela. Po zatrzymaniu, sam przyznał się do czterdziestu siedmiu ofiar.

— Cholera, masz rację. To nie jest towarzystwo, które chciałbym gościć w swoim domu.

— A wyłącznie taki element zasiedla tę planetę.

— Strach pomyśleć, co będzie dalej? — Gortt nie krył obaw. — Aż mi łuski stanęły na ogonie od tych historii. Muszę się odprężyć.

Odstawił pod ścianę karabin plazmowy, po czym sięgnął do kieszeni kombinezону po niewielkie pudełeczko. Otworzył je, aby wydobyć z wnętrza kilka niewielkich listków w czerwonym kolorze. Wsadził je do swej przepastnej paszczy i rozgryzł ostrymi zębami. Przeżuł, a następnie rozmiękczoną papkę upchnął pod językiem.

— Masz ochotę? — zapytał współtowarzysza.

— Nie, dziękuję. Próbuję rzucić to świństwo.

— To dlatego dziś jesteś nerwowy jak samica przed lęgiem. Parę listków ci nie zaszkodzi. Wyluzujesz się trochę. No weź — nalegał Gortt, podsuwając pudełeczko pod gadzi pysk.

— Zabieraj to. — Głos nie znoszący sprzeciwu stał się z kuszącym tonem. — Lepiej pilnuj naszych podopiecznych. Zaraz wyjdą poza pole ochronne.

— Spokojnie, mają jeszcze spory kawałek do pokonania — odparł strażnik, strzykając pod nogi ciemną, gęstą śliną.

Pokonanie sporego kawałka zajęło więźniom mniej czasu niż zakładał Gortt. Zesłańcy po chwili poczęli wychodzić poza krąg emitowanych fal. Wciąż jeszcze byli pod ich wpływem, który jednak z każdą sekundą stopniowo malał. Ujarmiona wola już za moment miała zrzucić kajdany. Póki co, stali jeszcze w grupce i oszołomieni rozglądali się na boki, próbując dociec, gdzie są i co to za miejsce. Wyglądali niczym wycieczka z prowincji zagubiona w labiryncie wielkiej metropolii.

— Bierz karabin i bądź czujny — nakazał Murrk, przeładowując laserowy blaster. — Nie wiadomo, jak zareagują, gdy już dojdą do siebie.

Mając w pamięci zasłyszane historie, Gortt natychmiast zastosował się do poleceń. Z bronią gotową do strzału stanął obok kamrata, obserwując wydarzenia na skraju lasu.

Podobno ostatni będą pierwszymi. W każdym razie, w tym przypadku, tak się stało. Banda welociraptorów, która jako ostania wyszła poza pole, pierwsza odzyskała świadomość. Wobec tego faktu nie zastanawiała się długo nad zaistniałą sytuacją — tylko, po uprzednio rzuconym przez ich szefa rozkazie, bezszelestnie rozplynęła się pośród strzelistych skrzypów.

Kolejnym „nowo narodzonym” był, skazany za rozboje z bronią, rogaty triceratops, który miał dziękować za dar decydowania o sobie i odejść swoją drogą, postanowił wdać się w zbędną wymianę zdań oraz okazać się niewdzięcznikiem i awanturnikiem — czyli kimś, kim był przez całe życie.

— Hej, gównojady! — krzyknął w stronę konwojentów. — Jeszcze się spotkamy. A wtedy mamy wasz los.

Wybudzonego gada rozsadzała nieopisana chęć zemsty, co objawiało się rzucanymi przez niego w stronę statku kamieniami i kawałkami gałęzi.

— Jeśli się nie uspokoisz, zostaniesz odpalony! — zawołał Murrk, groźnie potrząsając blasterem.

Taki argument w żadnej mierze nie przemawiał do rogakca.

— Będziecie mnie błagać o litość! — wrzeszczał. — Znajdę was i wypruję flaki!

Murrk oparł broń o biodro, przymierzył się i strzelił. Ogromny liść paproci z szumem opadł od pnia, tuż nad głową banity.

— Następnym będzie celny! Prosto w twój zielony łeb!

Wobec takiego obrotu spraw krzykacz natychmiast skapitulował. Odwrócił się tyłem i w obraźliwym geście uniósł do góry ogon; po czym, nie czekając na ripostę, z hałasem popędził w tropikalną gęstwinię.

— A to cham, właśnie pokazał, gdzie nas ma — zaperzył się Gortt. — Trzeba go było odpalić.

— Szkoda amunicji na tych cholernych renegatów. Sami się wykończą.

Jakby na potwierdzenie tych słów — już za chwilę wydarzyło się coś, czego obaj jak żyli nigdy nie widzieli i co z wrażenia przykuło ich do podłogi. Ostatnią dochodzącą do siebie dwójką byli: roślak tyranozaur o specyficznych upodobaniach oraz młody diplodok, którego obecność tutaj mogła wydawać się pomyłką Nic bardziej mylnego. Owszem niewinny wygląd z pewnością przemawiał na jego korzyść i mógł wprowadzać w błąd, ale to były tylko pozory. Jako młodociany fanatyk, zwerbowany przez skrajne ugrupowania występujące zbrojnie przeciwko nowej władzy na Dinozz, został aresztowany krótko przed samobójczym zamachem na stadionie sportowym. Przypuszczalna liczba ofiar była szacowana w setkach.

Mimo że upłynęło już trochę czasu, rozeznanie się w sytuacji młodemu terroryście przychodziło z wielkim trudem. Wciąż z zadartą głową i zamglonym wzrokiem rozglądał się wokół siebie, jakby kontemplował piękno przyrody. Kiedy wreszcie okowy niemocy pękły i rzeczywistość zaczęła się wdzierać przez oczy do mózgu, nie było mu dane zbyt długo się nią nacieszyć. Stojący obok tyranozaur, który wybudził się zaledwie chwilę po nim, pierwsze co zrobił, to wydał z siebie przeraźliwy ryk, po czym rzucił się do jego długiej szyi. Ciężkie szczęki pełne ostrych kłów spadły na odsłonięty kawałek ciała i zacisnęły się na miękkiej tkance. Gad szarpnął, kilkakrotnie, potężnym łbem w obie strony, zostawiając po sobie krwawy kikut, gdy tymczasem odgryziona głowa diplodoka poszybowała w dół i zakotwiczyła w bujnych zaroślach. Zadowolony z siebie morderca zaryczał ponownie, a następnie poszedł za przykładem współwięźniów i rzucił się pędem do lasu, znacząc swój ślad korytarzem stratowanych drzew.

— Gdy widzę takie obrazki, to wiem jedno, że nie może tu być mowy o żadnej resocjalizacji — odezwał się Murrk, kiedy tylko ochłonał.

— Ciekawe, jak dalszy pobyt na tej planecie wpłynie na tych wykolejeńców?

— Znacząc ich naturę i preferencję na pewno zdziczeją tutaj do reszty. Wróżę im totalną zagładę. Zresztą niebawem się przekonamy. Jestem pewien, że wkrótce przylecimy tu znowu ze świeżym towarem.

Niespodziewany szum skrzydeł oraz towarzyszące mu donośne brzęczenie, które rozległo się całkiem blisko, przerwało rozmowę strażników i zmusiło ich do uniesienia głów. Nie wiadomo kiedy, niezauważona, wielka ważka pojawiła się tuż nad nimi. Jej zamiary nie zostały jednak poznane, bo Murrk, gdy tylko dostrzegł latającego intruza, bez chwili namysłu odpalił go. Z lufy laserowego blastera wystrzeliła wiązka promieni śmierci, drastycznie zmieniając wygląd owada. Z błyszczącego odcieniami błękitu korpusu oraz mieniących się kolorami tęczy skrzydeł i takich oczu — pozostał jedynie bezskrzydły, zwęglony skwarek, który spadł prosto pod nogi strzelca.

— Spadajmy z tej koszmarnej planety — zdecydował Murrk, zrzucając kopniakiem owadzie truchło z rampy na polanę. — Pora wracać do domu.

Bezszelestnie pracujące silniki antygravitacyjne uniosły furgon niewiele ponad ziemię. Szttywne wsporniki odkleiły się od miękkiego podłoża, zostawiając po sobie głębokie niecki. Chwilę później tytanowy stwór podkurczył swoje łapy i schował je w swym przepastnym brzuchu. Gdy już poczuł, że nic go nie trzyma, w jednej sekundzie błyskawicznie unosił się do góry. Statek wzniósł się, dopóki Błękitny Glob był widoczny z jego okien. Kiedy tylko ciało niebieskie osiągnęło rozmiary ziarnka gorczycy i poczęło niknąć w czerni kosmosu – transportowiec z impetem wystrzelił w kierunku planety Dinozz, zostawiając je na łasce losu.

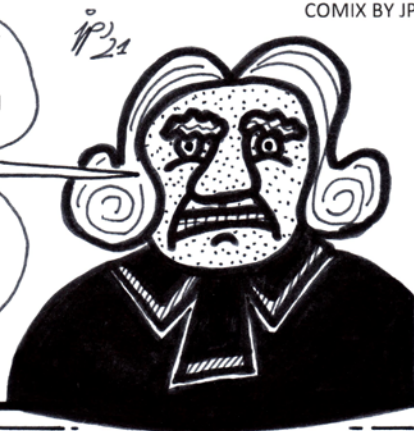
Zazwyczaj jest tak, że pierwsza noc na nowym miejscu bywa ekscytująca. Ta, w każdym razie, zapowiadała się na pełną wrażeń, zwłaszcza gdy gruby pled ciszy, spowijający okolicę, został nieoczekiwanie rozdarty straszliwym, żądnym krwi rykiem. Wszystko bezsprzecznie wskazywało na to, że planeta Ziemia, nieodwracalnie i z rozpędem, wkracza w drugi okres mezozoiku. Okres jurajski ■

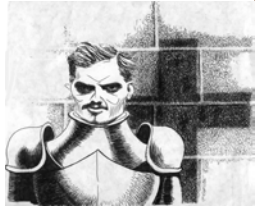
(5.02.2020)

PARAGRAF 22 IN STAR WARS

COMIX BY JPP

SĄD IMPERIALNY ODDAŁA POZEW DOT. NIELEGALNEGO ZNISZCZENIA ALDERAAN JAKO PLANETY CYWILNEJ, GDYŻ O NISZCZENIU JEDYNIIE CELÓW WOJSKOWYCH STANOWI ROZPORZĄDZENIE IMPERATORA, PODCZAS GDY – ZGODNIE Z KODEKSEM IMPERIALNYM – POWINNA TO BYĆ UCHWAŁA SENATU...





KORRESPONDENCJA 118

KOGO NIE CHCIAŁA WANDA?

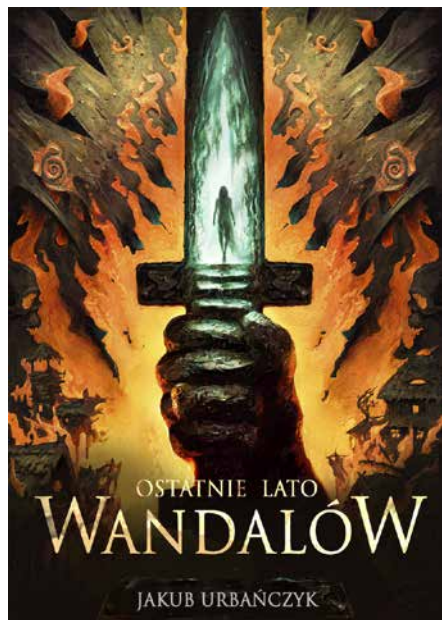
Jednym z ulubionych zajęć naszych szlacheckich protoplastusiów (bo choć większość ze współcześnie żyjących Polaków ma za przodków pańszczyźnianych chłopów, to kulturę, która ukształtowała nas jako naród, stworzyli przecież urodzeni i z herbami) było przepowiadanie, kto kogo rodził. Zresztą genealogiczne potyczki nie były wyłącznie sarmacką specjalnością, a echa tej aktywności notujemy w literaturze fantasy, ale także we wczesnośredniowiecznych sagach i nawet w Biblii. Przodków oraz ich przeszłość należy znać: to fundament, na którym buduje się własną tożsamość, bo – jak wiadomo – drzewo nie może rosnąć bez korzeni. Niestety, nie zawsze się to udaje. Zwłaszcza my Polacy mamy z tym problem, gdyż przez nasze ziemie przewały się liczne wojny i przesunęły granice (ogromna część naszej ojcowizny znajduje się za wschodnimi granicami), nieraz zniknęły z powierzchni ziemi całe miasta wraz z archiwami (i – jak pokazuje przykład Krakowa – nie trzeba działań frontowych, by dokumenty szły z dymem). Ja sam nie jestem w stanie odtworzyć dziejów mojej rodziny, bo w czasie powrotu z niemieckiej niewoli na jakimś peronie dziadkom skradziono walizkę z pamiętkami i papierami wywiezionymi z Wołnia (na szczęście przezorny bauer nie dał im pieniędzy za ich pracę, bo i te pewnie by przepadły), a jako najmłodszy wnuk nie zdążyłem się osobiście wypytać ich o przeszłość. Udało mi się jedynie ustalić, że mój pradziadek był niepiśmiennym chłopem ze Stanisławic pod Żychlinem, a dziadek – urodzony w 1901 roku – z jakichś powodów zerwał kontakt z rodziną

i przeniósł się na Kresy, gdzie do wybuchu II wojny światowej służył jako policjant.

Podobnie sprawy wyglądają z najdawniejszą historią Polski, zwłaszcza tą z czasów przedchrześcijańskich. Nasi praszczurowie nie znali pisma, nie mogli więc zostawić żadnych kronik. Nie wiemy, skąd się wzięli między Bugiem, Wisłą a Odrą (a może nawet i za jej zachodnim brzegiem, wszak i nad Szprewą żyli Słowianie). Wszystko, co mamy, to jakieś niejasne zapiski, trochę legend nieznanego pochodzenia i przekonanie, że sroce spod ogona nie wypadliśmy. To bardzo mizerny materiał, by wykuc z niego jakąś mitologię dla Polski. Niemniej już średniowieczni dziejopisarze, a potem romantycy – z lepszym bądź gorszym skutkiem – takie próby podejmowali i kilka historii zdołało się w naszej zbiorowej pamięci zadomowić. Niemal każde polskie dziecko zna opowieści o królu Kraku i jego synach, którzy potykali się ze smokiem, a potem jeden zabił drugiego; o ich siostrze Wandzie, co nie chciała Niemca Rydygiera; o królu Popielu, którego zjadły myszy, bo słucał podszeptów swej wrednej niemieckiej żony; czy wreszcie o Piaście kołodzieju, Rzepisie i ich synu Siemowicie, od którego już prosta droga do Mieszka (w pojawiających się w tej legendzie dwóch nieznanomym niektórzy widzieli nawet Cyryla i Metodego; dopatrywanie się jednak w tej parze aniołów należy uznać za humbug, bo owi boscy posłańcy działali albo w pojedynkę, albo w trójkę). Współcześnie w budowaniu mocarstwowej wizji zamierzchłej przeszłości Polski celują tzw. turbolechici. O ile ograniczają się oni do aktywności *stricte* artystycznej,

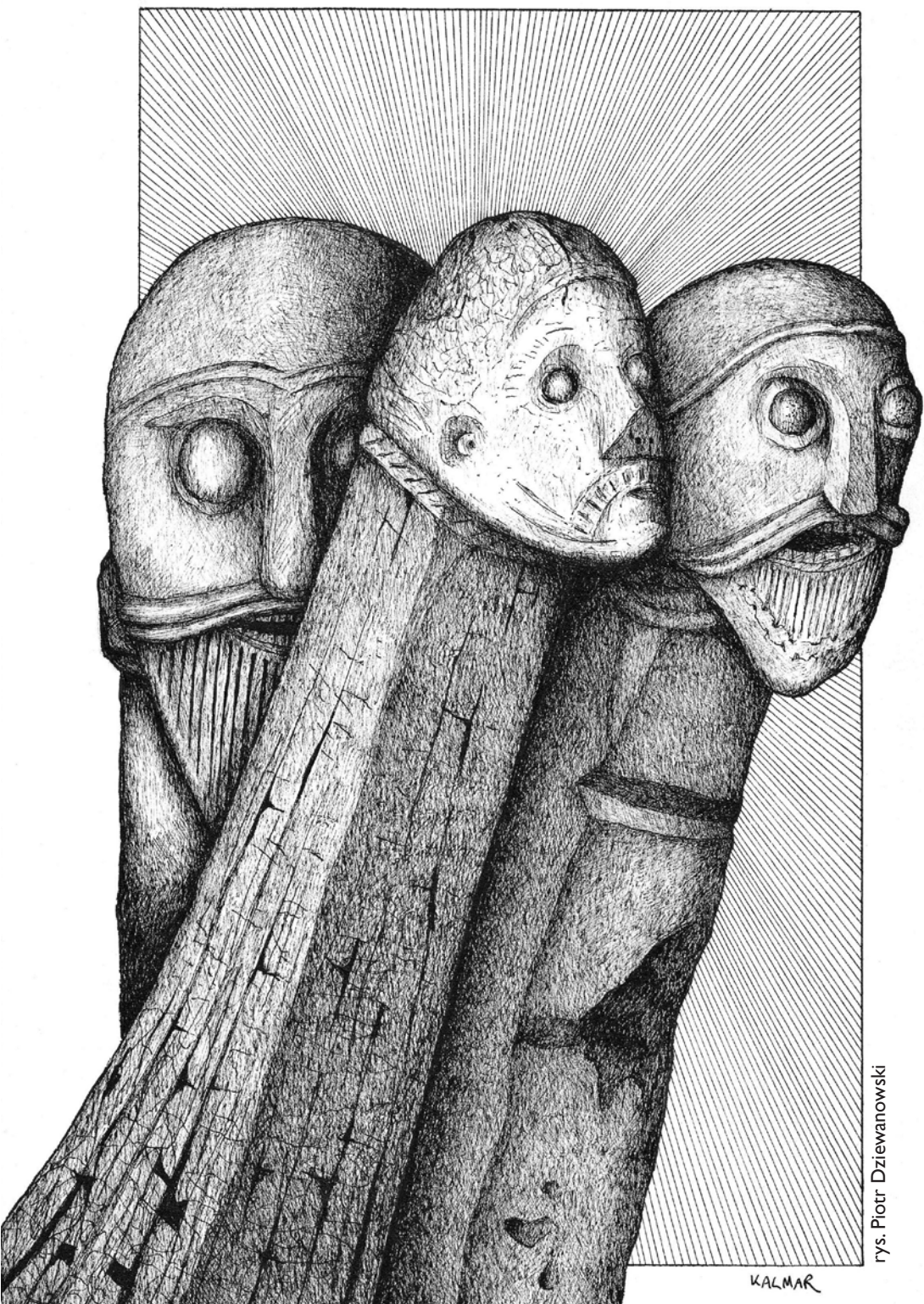
nie widzę powodów, by uprzykrzać im zabawę. Gorzej, jeśli traktują swoją działalność na serio, uzurpując dla niej status naukowości. W świecie odwróconych wartości, dyktatury *fake newsów* oraz różnego rodzaju teorii spiskowych – jest to szczególnie niebezpieczne. Argument typu: gdyby nie watykański spisak, zakłamujący historię Wielkiej Lechii, wszyscy wiedzieliby, że cały świat drżał przed naszym imperium – może trafić do słabych umysłów; tych zaś – ze względu na spadający poziom nauczania i nauczanych – jest coraz więcej. Konstatacja najprostsza, że nikt nie słyszał o takim mocarstwie, bo go najzwyczajniej w świecie nie było, nie mieści się w zaznaczonych granicach. (Na marginesie: mnie też się od dziecka marzy Wielka Lechia – ale jakoś poza trzecie miejsce w lidze, i to raz na 50 lat, oraz dwa Puchary Polski gdańscy piłkarze nie potrafią przeskoczyć).

Brak źródeł i kilka-kilkanaście spisanych klechd o najdawniejszych czasach



(torbolechickich nie liczę, bo to już zupełnie współczesna fikcja) to znakomita okazja dla twórcy, który chciałby jakoś zagospodarować ten okres w naszych dziejach. **Ostatnie lato Wandalów Jakuba Urbańczyka** jest właśnie taką wyprawą do połowy VI wieku po Chrystusie na ziemię obecnej Małopolski i Śląska. Główną osią opowieści jest historia kraka Alamunda, jego synów Ariaryka oraz Hildimera, a także ich siostry Wandalasunty – ostatnich potomków bitnych Wandalów, którzy po zburzeniu Rzymu i opanowaniu północnych wybrzeży Afryki wrócili do swych pierwotnych siedzib w nadwistlańskiej puszczy. Opuścili je poganami, a wrócili (przynajmniej niektórzy) chrześcijanami. Tymczasem ziemię te próbowały opanować inne ludy, ale Alamund wymarzył sobie, że założy tu królestwo podobne do tego, które jego ziomkowie stworzyli w trakcie swych podbojów. Nie wszystkim jest to w smak, a zwłaszcza wyznawcom starych bóstw, którzy pragną zdjąć z tych ziem klątwę rzuconą przez dawnych bogów po tym, jak Wandalowie wbrew ich woli wyruszyli płądrować świat. Dlatego starania króla spotykają się z reakcją jego przeciwników, a niechcianą konsekwencją ich planów będzie wojna – i to o rozmiarach, których spiskowcy się nie spodziewali.

Powieść Urbańczyka to jednak nie tylko historia o polityce i o zemście, jaką na wiarołomcach postanowili wyrzucić wżgardzeni bogowie. To również opowieść o ludziach, którym przyszło żyć w cieniu tych mrocznych sił, a którzy zmagali się z typowo ludzkimi żądzami: władzy, ciała, powinności. Czytamy więc o znanej ze wspomnianych legend rywalizacji między braćmi o schedę po zmarłym władcy, a także historię skomplikowanego uczuciowego wielokąta z tytułową Wandą w roli głównej, który ostatecznie bardzo się uprości, ale za cenę straszliwych spustoszeń. Nie



brakuje w niej także epifanii bóstw (o imionach i proveniencji jak najbardziej germańskiej) oraz udziału istot baśniowych – mamy więc do czynienia z tekstem fantasy pełną gębą. Chciałoby się głębiej scharakteryzować tę prozę, ale recenzenta wyręczył w Postłowi sam autor, więc się wygłupiał nie będę i ciekawych odsyłam do stron 413–419 (oczywiście wpieryw polecam lekturę całości). Swoją drogą: jeśli ten proceder się upowszechni, zamiast czytać moje opowieści o lekturach, będziecie się musieli zadowolić wynurzeniami takimi, jak na początku felietonu.

Powieściowy debiut Urbańczyka to dzieło nadzwyczaj udane: fabularnie – wciągające, literacko – pierwszorzędne, konstrukcyjnie – przemyślane (składa się z czterech części, których tytuły nawiązują do pór roku – i w dodatku w takim samym porządku, jak u Reymonta).

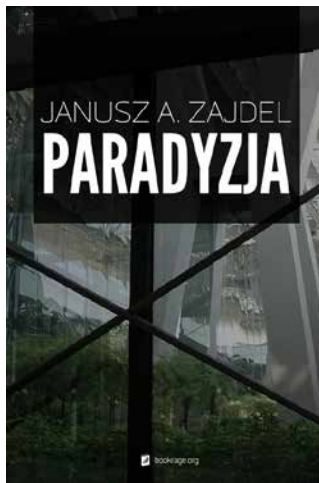
O dojrzałości tej prozy świadczą również liczne intertekstualne kąski, rzucane przez autora od niechcienia, a które powinny smakować każdemu świadomemu odbiorcy kultury. Mnie najbardziej ucieszyły parafrazy piosenek Kaczmareckiego, ale w katalogu urbańczykowych odwołań znajdują się m.in.: opowieści o Nibelungach i germańska mitologia, *Casablanca*, *Lilla Weneda*, *Rozdziobią nas kruki, wrony*, *Krzyżacy* oraz, *last but not least*, legenda o Władzie, co nie chciała... sami zresztą sprawdźcie, kogo. Rozrzut – jak widać – przeogromny, ale to tylko pokazuje, jaki potencjał ma epoka, którą odkrył Urbańczyk i że można z niej jeszcze wiele ciekawych historii wycisnąć. Ja w każdym bądź razie nie miałbym nic przeciwko temu, żeby twórca do niej powrócił. Nasze rodzime *law fantasy* doczekało się wreszcie autora, który dał jej odpowiednie słowo ■

CZYTAJĄC ZAJDLA

W połowie lutego na swoim vlogu Rafał Ziemkiewicz opublikował film, w którym namawiał, żeby czytać na nowo powieści Janusza A. Zajdla. Wyraził pogląd, że wielką krzywdą, wyrządzoną temu autorowi, było zaszufładkowanie go jako twórcy antykomunistycznego, którym był niewątpliwie, i zaklasyfikowanie całej jego twórczości jako antyreżimowej. Tymczasem, jak udowodniał RAZ, powieści Zajdla są daleko bardziej przenikliwe niżby się mogło na pierwszy rzut oka wydawać i – paradoksalnie – świetnie opisują naszą rzeczywistość. Wiele z pomysłów patrona

najważniejszej nagrody literackiej w dziedzinie fantastyki w Polsce dopiero dzisiaj odsoniło całą swoją upiorność, a z ich konsekwencjami będziemy się musieli jeszcze zmierzyć. Nie będę powtarzał tu fenomenów, o których mówił Rafał (polecam obejrzeć jego vlog na znanym kanale z filmami i muzyką); skupię się na tym, który umknął jego uwadze.

Mieszkańcy Paradyzji byli nie tylko karmieni propagandą oraz permanentnie inwigilowani, ale przede wszystkim nie pozwalano im posiadać przedmiotów, które mogłyby zostać wykorzystane do prowadzenia doświadczeń



fizycznych, a w konsekwencji – zdemaskowania założycielskiego kłamstwa projektu sztucznej planety. W świecie zafałszowanej informacji nauki przyrodnicze pozostają obiektywne i nie ulegają presji rządzących: nie da się bowiem w żaden sposób zmusić pestki do lewitowania w rzekomym promie kosmicznym, kiedy tak naprawdę działa na niego prawdziwa gravitacja.

Współcześni władcy naszej ziemskiej Paradyżi odrobili lekcję z Zajdla i powoli realizują plan odcięcia społeczeństwa – póki co amerykańskiego, ale to szaleństwo może się upowszechnić – od umiejętności pozyskania danych niepodlegających dyskusji. Oto ministerstwo edukacji stanu Oregon wydało wojnę nauczaniu matematyki, ponieważ zmuszanie uczniów do podawania jedynie słusznych (poprawnych) wyników działań jest rasistowskim przejawem białej supremacji. Zaraz za nim poszły szkoły publiczne w Bostonie, które rozwiązały klasy dla wybitnie uzdolnionych uczniów, ponieważ dostali się do nich wyłącznie biali oraz Azjaci. Jeśli się na tym nie skończy (a zgodnie z prawem Murphy’ego: Jeśli coś może pójść gorzej, to pójdzie na pewno) przyszłość rasy kaukaskiej na całym globie widzę – *nomen omen* – czarno. Pozbawieni rzetelnej wiedzy oraz umiejętności weryfikacji przekazywanych informacji, staniemy się łatwym łupem różnych hochsztaplerów.

Pytanie brzmi tylko: czy to samobójstwo szykujemy sobie sami, bo zmęczyliśmy się wielowiekową dominacją nad światem, czy może jednak ktoś tym procesem steruje. Ja, w każdym bądź razie, czuję się już za stary, żeby się ucyżyć chińskiego... ■

Wasz wielkokacki korespondent

PS. W poprzednim felietonie jako receptę na postępującą cenzurę *big-techowych* gigantów podawałem odcięcie się od *social mediów* i powrót do żywego słowa. W ramach eksperymentu postanowiłem własnym sumptem przygotować dla czytelników „Informatora” małe remedium na zatrute media. Od tego numeru przez cały rok – jeśli mi się uda – będę Wam proponował mniej lub bardziej wsparte grafiką rymowanki własnej produkcji. W pierwszej edycji „Czerwonego Karła” istniał dział o wdzięcznej nazwie „Kartka do wyrwania” z poezją właśnie. Moje wierszyki będą się pojawiały w cyklu „Opowieści »Gospody pod Lutym Turem«”, a ich główną cechą ma być to, że w tekście będzie występowała nazwa kolejnego miesiąca, nie zawsze zresztą we własnej postaci. Nie mam wątpliwości – moje rymy nie są poezją, ale będę się starał Was nie zanudzić. Fantastyczny logotyp tej serii (patrz poniżej) stworzył nasz naczelnik.



#23



ARTUR ŁUKASIEWICZ

ŻÓŁTA ŁÓDŹ PODWODNA W BRYLANTACH,

CZYLI WSZYSCY RAZEM Z PANEM NIKT W POSZUKIWANIU
POTRZEBUJĄCYCH MIŁOŚCI

Tytułem wstępu muszę przyznać, że w tym miejscu miała być inna recenzja. Nawet na ostatnim posiedzeniu redakcji snułem plany o *Matrixie* – lecz po paru dniach przyszło otrzeźwienie. *Matrix*? Milion-sto-dwudziesta recenzja o filmie, o którym powiedziano już właściwie wszystko?

Nie, nie; nie tędy droga. Nie taka idea przyświecała mi, kiedy zamierzałem uruchomić tę rubrykę.

Filmy z myszką to opowieści o filmach fantastycznych nieco zapomnianych, będących czasem blisko granicy SF. Fantastycznych jedynie w pewnych aspektach. Napisać recenzję *Gwiezdnych wojen* – cóż to za wyzwanie? Żadne.

Dziś więc będzie muzycznie i fantastycznie. Tak, właśnie w takiej kolejności. Kiedy pada nazwa The Beatles – trudno zapomnieć o ich muzyce. Dla niektórych to band wszechczasów, Wielka Czwórka, giganci rocka.

Nie, nie będzie to opowieść ani o *Help* – w gruncie rzeczy też pełnym wątków fantastycznych, choć może bliższych horrorowi z elementami typowej brytyjskiej błazenady.

Nie będzie to też opowieść o szaleńczym *Magical Mystery Tour* – filmie w gruncie rzeczy nieudanym; gorzej: złym jak jasna cholera.

A skoro *A Hard Day's Night* czy *Let It Be* są niefantastyczne – to co nam właściwie pozostaje?

No, właśnie!

Yellow Submarine.

Paradoksalnie, sami Beatlesi tego filmu nie chcieli. Do jego zrobienia zmuszał ich dawno zawarty kontrakt z United Artists. Zajęci byli wtedy przygotowaniami do wspomnianego wyżej *Magical Mystery Tour* i nie potrzebowali żadnego filmu, przy którym nie mogliby majstrować sami i nie mieliby wpływu na jego ostateczny kształt. Kiedy jednak zobaczyli efekty prac animatorów, to zmienili zdanie.

Choć muzycznie jest na nim kilka pereł, to większość „nowych” kawałków stanowiły odrzuty z sesji nagraniowych od płyty *Revolver* po płytę *Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band* – i, co ciekawe, były to odrzuty skomponowane przez George'a Harrisona. Ale nie ma co narzekać; te utwory i tak, nawet jeśli są nieco słabsze, pozostają na rewelacyjnym poziomie.

Wszystko zaczęło się jednak parę lat wcześniej od animowanego serialu *The Beatles Cartoons*, wyraźnie żerującego na popularności Wielkiej Czwórki. Serialu infantylnego, zrobionego „na odpieprz”. Dość powiedzieć, że w niektórych odcinkach Ringo gra na praworęcznej gitarze (był i jest leworęczny, podobnie jak McCartney), niektóre piosenki śpiewają nie ci, którzy śpiewali je w rzeczywistości, zaś sami wykonawcy



przedstawieni są – mimo śpiewania piosenek dużo późniejszych – tak, jakby czas stanął w miejscu w okolicach roku 1964. Serial zaś nadawany był premierowo w latach 1965–1967.

Reżyserem serialu był George Dunning – ten sam, który został producentem *Żółtej Łodzi Podwodnej*, a reżyserem, współscenarzystą i producentem filmu Al Brodax – również wcześniej z serialem związany.

Można było przypuszczać, że film będzie prostą animacją opartą na średnio wybrednym humorze. Nic z tego!

OK, scenariusz jest mocno ramowy – ale zgoła fantastyczny. Gdzieś osiemdziesiąt tysięcy kilometrów (a może mil?) pod wodą mieści się sielankowy Pepperland, kraina miłości, dobrobytu i wielbieli wysublimowanej muzyki; ale gdzieś niedaleko czają się Blue Meanies (w zależności od tłumaczenia ścieżki dialogowej, bo znam różne, to Sine Smutawce, Sine Bładawce, Sine Smutasy). Oni nienawidzą muzyki, dlatego też podbijają muzyczną krainę.

Jedynie Stary Fred ucieka i na polecenie Burmistrza rusza Żółtą Łodzią Podwodną w poszukiwaniu pomocy. Trafia do beznadziejnie szarego Liverpoolu, podążamy Penny Lane



i zaglądamy na cmentarz, gdzie leży Eleanor Rigby. Potem Ringo, który znów pełni w filmie kluczową rolę, wzrusza się opowieścią Freda i zbiera czwórkę przyjaciół z zespołu, by ruszyć na pomoc Pepperlandowi.

Podróż wiedzie przez Morze Czasu, Morze Potworów i Morze Dziur. Po drodze oczywiście gubi się Ringo i spotykamy Pana Nikt, który dołącza do załogi i ma swój udział w uratowaniu podbitego kraju. Kiedy docierają na miejsce – muszą jeszcze odzyskać zrabowane instrumenty. I w dodatku okazują się oni bardzo podobni do miejscowej Orkiestry Sierżanta Pieprza. Udaje im się oczywiście pokonać Blue Meanies; ale nie tak, by nie doszło do swoistego pojednania między dawnymi wrogami.

Muszę się przyznać, że pierwszy raz ten film widziałem w telewizji; kto wie, czy nie jeszcze przed ponownym wybuchem Beatlemania i związany z zabójstwem Johna Lennona.



A właściwie to zasługa mojego ojca, który z rozrzewnieniem opowiadał o swojej obecności na koncercie Rolling Stonesów w Sali Kongresowej. Tak, tak: mój ojciec należał do tej elity, która otrzymała bilety na koncert, jako wyróżniająca się młodzież stoczniowa. Ze stoczni pojechał do Warszawy specjalny autobus, a bilety wręczano do rąk wytypowanym osobom tuż przed wejściem na Salę Kongresową (z uwagi na to, że bilet był wart potężne pieniądze – obawiano się przekrętu i sprzedaży biletu niepowołanym osobom). Ale byli podobno tacy, którym to się udało i sprzedali bilet, choć kosztem kleksa w papierach. Mój ojciec, choć był na koncercie, zawsze lojalnie powtarzał, że bardziej mu się podobał zespół The Beatles i dużo mi o nim opowiadał. A ja czasem łapałem jakieś kawałki tej grupy w radiu. *Yellow Submarine* był pierwszym filmem The Beatles, który zobaczyłem w całości, w CZARNO BIAŁYM telewizorze. W dodatku, o ile dobrze pamiętam, to lektor czytał na głos, co śpiewają Beatlesi, skutecznie zagłuszając muzykę. Być może było to działanie celowe.

Tak, mój pierwszy kontakt z tym iskrzącym się barwami, fantastycznym światem, pełnym

psychedelicznych kolorów był dwukolorowy. Żeby zobaczyć, jak wygląda naprawdę, musiałem poczekać do początku lat 90., kiedy w czasach rozszalałych telewizji *Żółta Łódź Podwodna* pojawiła się na którymś z kanałów. Nie pamiętam nawet, na którym.

Film jest szalony, pełen przewrotnego humoru, iskrzący się od skojarzeń i pełen setek easter-eggów, które niestety dla młodszej widowni mogą być już dziś niezrozumiałe. Ciekawe, kto dostrzeże choćby Pieska His Master Voice (symbolu wytwórni RCA), Fantoma, trenującą drużynę Liverpoolu czy zarys budynku na 3 Savile Row w Londynie. No, ale to szczegóły.

Fantastyczna jest tutaj wyobraźnia twórców, fantastyczna – choć ramowa i w dużej mierze oparta na piosenkach – historia. Mocno, można by rzec, „kwaśna”; no może nie aż tak, jak *Magical Mystery* – ale równie oddająca ducha czasów kontrkultury końca lat sześćdziesiątych. Dla fana fantastyki może jest tu niewiele, za to mamy cały wagon wielkiej szalonej wyobraźni, z którą warto się zapoznać. Czego i Wam życzę ■

...I JESZCZE MUZYCZNA CIEKAWOSTKA

Ponieważ stałem się posiadaczem retro Commodora 64 – szukając starych gazet z początków lat 80. poświęconych temu komputerowi – trafiłem na taką informację:

Latem 2017 roku, w mieście Santander (w Pałacu Festiwalowym), odbył się niecodzienny koncert. Po raz pierwszy doszło do arcyciekawego wydarzenia, w którym pochodzący z całego świata twórcy tak zwanych muzycznych dem, skomponowanych na najprzeróżniejszej rodzaje komputerów osobistych

(związanych jednak marką Commodore) mieli okazję zaprezentować swoje dzieła w aranżacji na... orkiestrę symfoniczną. Wybrano najbardziej znanych, takich jak: Rob Hubbard, Jeroen Tel, Chris Hülsbeck, Reyn Ouwehand, David Whittaker, Allister Brimble – i poproszono, by swoje najbardziej znane utwory rozpisali na orkiestrę; uroczyste wykonanie miało miejsce 20 lipca 2017 roku. Relację z tego koncertu można znaleźć na stronie archive.org ■

ARTUR ŁUKASIEWICZ

OGNIOMISTRZ PETARDA, CZYLI CHU W DU ZA NIECAŁE TRZYSTA (A Z FAKTURKĄ BĘDZIE DROŻEJ)

Siadam do tej recenzji z mocną niechęcią – lecz wiem, że zjawisko „Walaszkomanii” i Kartonów wymaga w końcu jakiejś-tam w miarę solidnej analizy. Ale nie da się.

Swego czasu zaliczyłem wszystkie dostępne na dziś odcinki *Porucznika Kabury* – oficera Polskich Kosmicznych Sił, zjadłego zabójcy Obcych. Wcześniej, bo kilka lat temu, obejrzałem sporą część odcinków *Kapitana Bomby* – który również z narażeniem życia zabijał obcych w galaktyce Curvix. Swego czasu widziałem *Pieska Leszka*, *Misia Push Upka* i paradoksalnie najlepszy z nich wszystkich *Talk Show* na świecie „Pod gradobiciem pytań”.

Z jasną i pełną dobrych myśli głową i nicią sympatii (choć troszkę wymuszonych) siadłem więc do czterech sezonów *Egzorcysty* – serialu pierwotnie finansowanego przez nie istniejący już u nas Showmax (każdy z trzech sezonów to trzynaście dziesięciominutowych odcinków, plus wyprodukowany już dla Netflixu sezon kolejny o tej samej trzynastoodcinkowej długości). Wychodzi mi zatem, po zsumowaniu czasów poszczególnych odcinków, że spędziłem osiem godzin i 43 minuty oglądając coś, co okazało się niepotrzebną stratą czasu.

No, dobra – zacznijmy od początku, Tym, którzy jeszcze się uchowali i nigdy nie mieli styczności z twórczością Bartosza Walaszka (są tacy?), należy się parę słów o autorze: scenarzyście, muzyku i podkładającym głos aktorze filmów animowanych. Człowiek najpierw

zastąpił jako twórca niezależnego filmu opartego na pełnej improwizacji pod nazwą *Bulgarski Pościkk* [proszę nie korygować, taki jest tytuł], był też perkusistą w punkowym zespole. Zasnął też jako twórca teledysków Kazika, a potem jako jeden z filarów prześmiewczego zespołu Disco Polo Bracia Figo Fagot.

Walaszek to, można by rzec, śmieciowy Leonardo da Vinci. Patryk Vega animacji 2D, produkujący filmiki w zawrotnym tempie. Zaczynał w telewizji For Fun TV. Tam jego – czterdziestosekundowe, prześmiewcze, zgrzytliwe i absolutnie dla dorosłych – filmiki były oglądane zazwyczaj przez nastoletnich przyszłych niedorostków i przez to towarzystwo bezkrytycznie wielbione. Nie powiem, niektóre z prezentowanych tam kawałków wprawiły mnie w nerwowy chichot. Pasowały do serii bloków reklamowych, zaśmiały umysł na chwilę, po czym ulatywały. Z czasem te filmiki robiły się dłuższe, postacie i serie zaczęły się mnożyć. Coraz to nowe, coraz bardziej





zwariowane i coraz bardziej – rzekłbym – niewysublimowane i skatologiczne. Nie mam nic przeciwko temu, by czasem pojawiło się ostre słowo czy świński żart. Ale jeśli serwuje się mi coś w nadmiarze – zwyczajnie i przynudza, zamiast dawać podjarke.

Potem doszło do jakiegoś konfliktu z For Fun TV, twórczość Walaszka przeniosła się na YouTube'a, potem zaś do CDA. Która szybko wykupiła prawa do emisji starych i nowych odcinków. Wreszcie zaś przyszła oferta najpierw z Showmaxa, a teraz z Netflix.

Walaszek nie bawi się w wymyślanie schematów fabularnych. Powtarza jeden, zmieniając jedynie środowisko i okoliczności. Mamy głównego bohatera – Kapitana, Porucznika (pewnie w następnym serialu pojawi się jakiś Ogniomistrz o wybuchowo pistoletowym nazwisku). Mamy Bombę, Kaburę, Strzelbę (prowadzącego tok szoł), czas na Petardę. Ale to tylko dygresja.

Bogdan Boner – nasz tytułowy Egzorcysta – jest nie-wiadomo-dokładnie-kim. To znaczy, podobno przez miesiąc był w seminarium

duchownym, lecz go stamtąd wyrzucono, miał dziewczynę, którą zabił jeden z piekielnych demonów – i od tej pory pała on nienawiścią do piekielnych mocy. W cywilu ma firmę remontowo-budowlaną, ale najlepiej wychodzi mu koszenie trawników i egzorcyzmy właśnie. Tylko że uważa, iż najlepszym egzorcyzmem jest po prostu strzelanie z dwururki (żeby było śmieszniej: nie przeładowuje ani nie uzupełnia naboju, ale Demony są dziurawione tak, jakby strzelał z kałacha; ale to drobiazg).

Ma charakter tępego kolesia, który najpierw strzela, potem myśli. Jego nadrzędnym celem jest nażłopanie się wody (najlepiej do klasycznego pijackiego zgonu) i zrzucanie odpowiedzialności na swojego pomocnika o swojskim (zwl. dla starych GKF-owców) imieniu Marcinek.

Więcej się o Bonerze nie dowiemy, bo autora serialu nie interesuje to, by jakoś nam go przybliżyć. A właściwie to o żadnym z bohaterów głównych i pomniejszych niewiele się dowiemy. Zostali raz naznaczeni grubą kreśką – i tacy już są do samego końca

Marcinek zazwyczaj podporządkowuje się woli szefa; jednak często, w odróżnieniu od jego pryncypała, zdarzają mu się głębsze i logiczniejsze myśli. Ale taka choćby podstawowa (zdawałoby się) myśl, by odejść od Egzorcysty Bonera, ponieważ ten po prostu nie płaci, jakoś Marcinkowi do głowy nie przychodzi.

A ponieważ, jak mówi przysłowie, „Boh trojcu lubit”, jest jeszcze i trzecia osoba. W wypadku *Egzorcysty* jest to zdegenerowany demon piekielny o imieniu Damian (oryginalne!), przy którym nawet sam Boner jest geniuszem intelektu; stanowi więc coś w rodzaju elementu „komediowego”, gdyż jak już coś powie, to po prostu boki zrywać, a najlepiej do samych kości.

Tak po chwili zastanowienia zaczynam mieć pewne podejrzenie, że pan Walaszek kiedyś, może w dzieciństwie, czytał *Wampiurs Wars*. I nie wie, czy nasz Drogi Naczelnny nie powinien uderzyć doń po tantiemy!

Ten schemat trzypostaciowy jest i w *Kapitanie Bombie*, i w *Poruczniku Kaburze*. A nawet w emitowanym obecnie w jednej

z telewizyjnych stacji serialu *Blok ekipa* – kolejnym hicie pana Walaszka.

Ale tu muszę się na chwilę zatrzymać, ponieważ jedno, co mnie autentycznie śmieszy w tych filmikach, to imiona postaci. I to jest jeden z tych elementów, które sprawiają, że na chwilę wychodzę ze skorupy i autentycznie cieszę michę. Bo czyż nie może bawić, że Wilkołak ma na imię Bożydar?

W serialu widać wyraźnie swojską nutę. Demony te pośledniejsze to w gruncie rzeczy całkiem sympatyczne kolesie. Ot, czasem potrzebują się napić i zapalić (a zarządzeniem Lucydupera – w Piekło obowiązuje Całkowity Zakaz Palenia!) A demony też od czasu do czasu muszą zajarać i pożyczyć ognia od człowieka, pogadać o ulubionym klubie piłkarskim Chu Wduu Piekielny Stolec (albo jakoś tak), a jeśli akurat są przy gotówce, to w barze postawią kolejkę całej sali. I tylko nie wiadomo, czemu przychodzi taki Boner i ich morduje. Jedyne demony, że tak powiem, większe – są bardziej groźne; no i tych mi nie żal.





rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)



Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że piekło, bo czasem w nim lądujemy, tak naprawdę ma coś z Naszej Ojczyzny. Wszędzie kradną (tu akurat węgiel), Straż Piekielna aresztuje i wlepia mandaty, a na ulicach korki. Niczym się więc nie różni od tego, co przeżywamy my, ludzie. Ziemia to Piekło czy Piekło to Ziemia?

I gdyby ta mądrość była jakoś istotnie podkreślona – a nie była jedynie elementem zgrzywy i prząsnego humoru – to dałbym spokój i nawet docenił. Ale jak zwykle diabeł tkwi w szczegółach.

Problem w tym, że autor nie potrafi myśleć „serialowo”. Pierwsze kilka odcinków to zwykle niepowiązany ze sobą w żaden sposób ciąg pojedynczych historyjek, w których nasz główny bohater zjawia się dopiero na samym końcu, by rozwiązać sprawę. Często jest to bardzo mizerna puenta opowieści. Czasem błysnie pewnym humorem, ale to naprawdę czasem. Potem (tak na trzy albo cztery odcinki przed końcem sezonu) autor przypomina sobie, że to jest serial, który trzeba jakoś podsumować – więc odcinki zaczynają być bardziej serialowe; po czym (niestety)

następuje – wcale nie zachęcające do dalszego oglądania – rozwiązanie. I tak jest za każdym razem. Sprawia to, że – gdybym był zwykłym widzem – to dałbym sobie spokój. W czwartym sezonie jest nieco lepiej, jeden z odcinków nawet mnie zaskoczył; ale, żeby było śmieszniej, w następnym odcinku nie wracamy do wyjaśnienia niespodzianki. Niespodzianka ta zostanie wprawdzie wyjaśniona, ale dopiero parę odcinków później. To jest wkurwiające.

Mimo wszystko mam poczucie straconego czasu. Widać wyraźnie, że autor dobrze się czuje w krótkich zamkniętych formach z końcową puentą, zaś zupełnie nie radzi sobie z poprowadzeniem szerszej fabuły. Może po prostu powinien się skupić na tym, co umie – a dłuższe formy zostawić w cholerę.

Serial zapewne ma i będzie miał swoich fanów. Chociaż znam jednego faceta w mocno już średnim wieku, który łyka produkcje Walszka niczym młody pelikan – to jest to zabawa dla bezkrytycznych nastolatków, którzy parszczą, słysząc różnego rodzaju „Chu w Du”. Ja raczej nie polecam ■



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

Długo zastanawiałem się, czy pisać o najnowszym filmie Christophera Nolana pod palindromicznym tytułem *Tenet*, gdyż z jednej strony bazuje on na bardzo interesującym pomysłu, z drugiej zaś prowokuje odruchy niewiary. Ale najwidoczniej tak być musi, skoro jedna z postaci mówi do głównego bohatera, a w gruncie rzeczy do widza: *Nie próbuj tego pojąć, pocuj to* – co trochę przypomina stwierdzenie dobrego wojaka Szwejka, iż *nie ma takiego przepisu, że trzeba wszystko rozumieć*. Bardzo dobrze też podsumował to na FilmWeb-ie Michał Walkiewicz, pisząc, że *jest to jeden z tych filmów, w których wszyscy mają o jedną szarą komórkę więcej od nas*.

Tenet jest przede wszystkim filmem akcji, pełnym strzelaniny, bijatyk, pościgów, nagłych zwrotów fabuły i licznych niespodzianek, które w całości pominię, skupiając się jedynie na sygnalizowanym powyżej pomysłu. A jest nim koncept *odwrócenia* – to jest spowodowania, żeby przedmiot bądź człowiek poruszał się wstecz w czasie, jak jakiś tachion lub (według jednej z teorii) wspomniany w filmie *pozyton*.

Zgodnie z tradycją, powstała podczas kręcenia wcześniejszego filmu *Interstellar*, Nolan zatrudnił jako konsultantów fizyków, w tym zwłaszcza noblistę Kipa Thorna, by mu pomogli zwizualizować interakcje takiego odwróconego obiektu z otoczeniem. Rezultat jest tyleż efektowny, co budzący niepokój niezwykłością i dziwną logiką zdarzeń. No cóż, opowieści o podróżach w czasie tak na ogół mają.

Jako pierwszą poznajemy odwróconą amunicję. Główny, choć bezimienny, bohater filmu (w tej roli John David Washington) celuje do tarczy z pistoletu bez naboju, pada strzał, a pocisk przemieszcza się z tarczy do pistoletu. Ktoś mógłby zapytać: a gdyby nie strzelił? Odpowiedź brzmi: skoro pocisk jest w tarczy, to na pewno w przyszłości ktoś go wystrzeli. I to by było na tyle, jeśli chodzi o zagadnienie wolnej woli.

Taką odwróconą amunicję poznaje się po tym, że skacze ze stołu do ręki, kiedy wykonana się gest będący odwrotnością upuszczenia. A skąd takie dziwo się wzięło? Odpowiedź jest prosta – z przyszłości, tyle że niezbyt odległej. Zaś sama technologia pochodzi od



dalekich potomków, którzy nas nienawidzą z powodu dewastowania środowiska i chcieliby nas wszystkich zlikwidować. No, a co z paradoksem dziadka? Nic: potomkowie ponoć wierzą, że ich on nie dotknie; i może mają rację, a może nie mają.

Technologia z przyszłości ma postać tak zwanych kołowrotów, czegoś w rodzaju czarnych skrzynek. Wchodzi się do kołowrotu jednym wejściem, a wychodzi drugim już w stanie odwróconym. No i oczywiście przed wejściem widzi się samego siebie przy wyjściu, co stanowi dowód, że rzeczywiście wejdziesz się do kołowrotu. Skutek więc poprzedza przyczynę, jak w powyższym przykładzie z amunicją.

Taki odwrócony delikwent nie mógłby normalnie oddychać bez też odwróconego aparatu tlenowego, który w filmie z reguły jest hełmem z przyciemnionym wizjerem, maskującym tożsamość. Stąd możliwa jest bijatyka z samym sobą, którą przeżywa się oczywiście dwukrotnie. Taki pojedynek jest bardzo efektowny – odwrócony wolno się przewraca, ale szybko wstaje; a żeby mu przyłożyć – trzeba mocno odciągnąć rękę od miejsca przeszłego/przyszłego uderzenia, natomiast przeciwnik rzecz jasna zachowuje się odwrotnie. Sfilmowanie czegoś takiego wydaje mi się wyższą szkołą jazdy.

Pewnie łatwiej było nakręcić tzw. *czasowy manewr okrążający* w wykonaniu sił specjalnych. Polega on na tym, że połowa oddziału rusza do akcji przed wydarzeniem (tu wybuchem bomby atomowej), a druga połowa po, tyle że w stanie odwróconym. Ci drudzy mają ciekawiej, bo obserwują świat z ich perspektywy poruszający się wstecz w czasie (na przykład eksplozje stają się implozjami).

Czas wyjawić, jak ludzie z przyszłości planują się do nas dobrać. Chcą mianowicie odwrócić cały świat z wyjątkiem ludzi, co spowoduje ich natychmiastową śmierć. Jak



można sobie wyobrazić coś takiego? Ja nie potrafię. Łatwiej mógłbym strawić pomysł odwrócenia ludzkości i jej śmierci przez uduszenie, ale co ja tam wiem o technologii naszych potomków? Zaś główną osią akcji filmu jest dążenie do zneutralizowania algorytmu, artefaktu z przyszłości służącego owej eksterminacji, który został ukryty w częściach w naszych czasach, a potem scalony przez dyżurny czarny charakter, niejakiego Satora (Kenneth Branagh). A czemu ów pomaga naszym potencjalnym katom – można dowiedzieć się podczas oglądania filmu.

Odwrócenie ma jeszcze jeden aspekt, o którym dotąd nie wspominałem. Chodzi mianowicie o odwrócenie entropii, która przy poruszaniu się wstecz w czasie maleje zamiast rosnąć. W filmie widzimy spektakularny przejaw tego zjawiska – podpalony odwrócony samochód zamarza zamiast spłonąć. Coś mi się

tutaj nie do końca zgadza; ale efekt jest bardzo fajny, niech więc mu będzie.

Nawet biorąc pod uwagę powyższe – sędzę, że podstawowym źródłem paradoksów w tym filmie nie jest to, że pewne obiekty poruszają się wstecz w czasie, ale to, że ten stan rzeczy można wywołać i odwołać, gdyż przy tym założeniu klasyczne paradoksy czasowe zostają wielokrotnie zintensyfikowane. Co w moim przypadku przerodziło się w dojmujące i ciągle poczucie, że *Coś Jest Nie Tak*, mimo że akcja, pędząca wciąż do przodu, nie zostawiała wiele czasu na myślenie. Być może nie wziąłem sobie do serca pouczenia z pierwszego akapitu, żeby za dużo nie kombinować, a może jeszcze po prostu nie zdążyłem się przyzwyczaić...

Wielkie brawa dla Nolana, że stworzył tak nowatorski film. A że to, co przedstawił widzowi, jest prawdopodobnie niemożliwe i dlatego wybitnie paradoksalne – w niczym mi nie przeszkadza: od tego między innymi jest kinematografia, żeby pokazywać to, czego nie możemy zobaczyć bez jej pośrednictwa.

Na koniec chciałbym wspomnieć o bardzo otwartym zakończeniu filmu. Niejaki Neil (Robert Pattinson), tajemniczy partner Protagonisty, mówi, że to dopiero połowa całej tej historii, a druga połowa zdarzy się w przyszłości. Sądzę, że nie chodzi o film *Tenet 2*, tylko o to, że wszystkiemu w tym filmie towarzyszy lustrzane odbicie, także na plakacie i w samym tytule. A może jednak się mylę? ■

Tenet, Kanada, USA, Wielka Brytania, 2020
scenariusz i reżyseria: Christopher Nolan
gatunek: thriller, akcja, sf
ocena FilmWeb: 6,9, IMDb: 7,5, czas: 2 godz. 24 min.

Obsada:

na plakacie: John David Washington (Protagonista), ocena 8,1
ponadto: Robert Pattinson (Neil), ocena 8,7
Kenneth Branagh (Andrei Sator), ocena 7,1
Elizabeth Debicki (Kat, jego żona), ocena 7,8
Dimple Kapadia (Priya), ocena 7,7
Michael Caine (Michael Crosby), ocena 7,4

WAMPIURS WARS - Bambarasz nominowany

episode 88

(HISTORIA HORRENDAŁNA)

comix by PiPiDżej



W ZWIĄZKU Z ZAMIESZANIEM WYWOŁANYM MOJĄ NOMINACJĄ DO IDEALNEGO PANTEONU NIEPOKONANYCH – KATEGORYCZNIE OŚWIADCZAM, IŻ:

MOJA ZNAJOMOŚĆ Z YOG-SOTHOTHEM, FASCYNACJA SOTHOTHYZMEM ORAZ PRACA PRZY BUDOWIE OKA SOTHOTHA BYŁY NIC NIE ZNACZĄCYMI BŁĘDAMI MŁODOŚCI; MIAŁEM WSZAK WTEDY ZALEDWIE TRZYSTA DWADZIEŚCIA LAT!

Ballada o Informatorze

Scenariusz: Grzegorz Szczepaniak

Rysunki: Adam Mateja



W Gospodzie Pod Lutym Turem
Tęgo pije szlachta



W kąciku zaś z „Informatorem”
Siadł Maćko z Bogdańca



Popatrz, Zbyszkule, co tu piszą
Jakoweś wciórności



A niedawno, mógłbym przysiąc,
Wzorzec moralności!

To be continued... or not.

